Rok. X. Kwiecień 1929. Nr. 4

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Wykłady i odczyty.

Przegląd społeczny.

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

X. Dr. A. Mytkowicz.

Ważność zagadnienia płac zarobkowych.

Dwa wielkie obowiązki spadły na państwa i narody, zrujnowane szaloną burzą wojenną, w ich życiu wewnętrznem. Jednym z nich jest naprawa dusz i umysłów ludzkich, a drugim to odbudowa i remont warsztatów gospodarczych. Jedno i drugie zagadnienie nabrało w okresie powojennym znaczenie pierwszorzędnej troski i powszechnego znaczenia. Ktoby dziś nie zechciał doceniać aktualności tak pierwszej jak drugiej kwestji, ten nie zrozumiałby potrzeb danej chwili.

Na tem tu miejscu chcemy rzucić okiem na dziedzinę gospodarczą i na jeden wyłącznie jej odcinek, jaki stanowi zagadnienie płac zarobkowych. Uważamy bowiem, że jest ono jednem z pierwszych pośród dzisiejszych zagadnień dotychczas nieuregulowanych i nierozwiązanych, jakie składają się na istotę owej szerokiej, współczesnej kwestji socjalnej. Ono przecież głównie zajmuje umysły wszystkich pracowników jakichkolwiek gałęzi gospodarczych, ono stanowi jedną z najczulszych stron pieniężnego worka molocha kapitalistycznego i wyjątkowy teren, którego on opanować nie jest dotąd w stanie. I jeżeli po stronie pracowników wytworzyły się olbrzymie miljonowe armje związków zawodowych, a po stronie kapitału gigantyczne siły finansowe kartelów, trustów i koncernów, to ich punktem wyjścia, a zwłaszcza pierwszego obozu, była ta główna myśl, by wśród warunków, stawianych drugiemu obozowi pracodawców i kapitalistów, w chwili zawierania traktatów ugodowych i pokojowych wysunąć wysokość płacy zarobkowej na plan pierwszy. Zagadnienie płacy zarobkowej w ustroju gospodarczym o charakterze kapitalistycznym, a w pierwszym rzędzie w dziedzinie przemysłowej stanowi ów trzon, około którego toczą się boje i walki socjalne dotąd nierozstrzygnięte.

Ze względu tedy na szczególną rolę, jaką zagadnienie to odgrywa w życiu gospodarczem i społecznem, zajmują się nią nietylko strony bezpośrednio interesowane, świat pracowniczy i pracodawców, ale zagadnieniem płacy zarobkowej zajmują się niejako z urzędu dwie dziedziny naukowe: ekono-

mika społeczna i polityka społeczna, stanowiąc jedno z podstawowych ich zagadnień. W dziedzinie ekonomiki należy do nauki o podziale dochodów. W naszem przedstawieniu niejednokrotnie będziemy mieli sposobność podnieść i zauważyć, jak tem zagadnieniem zajmują się żywo czynniki państwowe, jak zabiera w tej kwestji głos Kościół, jako sięgającej głęboko w dziedzinę prawa i życia moralnego, nie mniej porusza ją opinja publiczna i jej prasa ze względu na wstrząsy socjalne i gospodarcze, jakim przy wybuchłych sporach zarobkowych ulega produkcja przemysłowa, egzystencja mas robotniczych, pęd życia i spokój społeczny. Płaca zarobkowa i jej norma stała się ośrodkowym punktem, około którego odbywają się próby sił dwóch zmagających się potęg — pracodawców i pracobiorców.

Sądzimy więc, że zabierając głos w tej kwestji, poruszamy sprawę żywotną, wielkiej wagi i znaczenia. Zdajemy sobie jednak dobrze z tego sprawę, że jest ona do przedstawienia, a tem bardziej do rozwiązania nader trudną, jak zarówno delikatną i drażliwą; właśnie dlatego nie należy jej chować pod korcem, pomijać milczeniem lub pod jednym tylko kątem na nią się zapatrywać, lecz rozpatrzeć się w niej bezstronnie, z umiłowaniem prawdy.

Niech za przykład posłuży nam społeczestwo angielskie. Kiedy w r. 1866 na podstawie badań komisji królewskiej przekonano się, jakich nadużyć dopuszczali się fabrykanci na robotnikach, by się z niemi lepiej zapoznać, wielu ze świeckiej inteligencji zamieszkało w dzielnicy robotniczej, by studjować życie robotnika, brać udział w zebraniach robotniczych, prowadzić agendy związków zawodowych. A skutek przedsięwziętych badań był taki, że kiedy w r. 1889 wybuchł wielki strajk robotników portowych, cała prasa stanęła po stronie robotników. Co więcej, we formie składek złożono 50 tysięcy funtów szterlingów na cele strajku, sam kardynał Manning przyjął w strajku pośrednictwo. Objektywne stanowisko opinji publicznej wobec sprawy robotniczej sprawiło, że prąd rewolucyjny socjalnej demokracji nie miał przystępu do angielskiej klasy robotniczej, która oświadczyła, że z bronią w ręku zwalczać ją będzie, podobnie jak to czyni dzisiejszy faszyzm włoski. Dopiero, gdy przeoczono, że taka sama pomoc należy się także robotnikom niższych kategoryj, skorzystała z tego socjalna demokracja i zaczął się wciskać prąd rewolucyjny w szeregi robotnicze[1]). Sporów zarobkowych nie zostawiać wyłącznie socjalizmowi do załatwienia, lecz kwestją zarobkową winien się interesować cały ogół społeczeństwa.

[1]) L. Brentano: Die Stellung der gebildeten zur sociale Frage. Berlin 1890, str. 12.

Nasze opracowanie zagadnienia dzieli się na dwie części: ogólną i szczegółową. Nie podajemy tu całokształtu, wyłączając kwestje, należące ściśle do ekonomiki społecznej. Opuszczamy tu omówienie takich kwestji jak organizacji pracy technicznej, koszty utrzymania. Unikamy posługiwania się tabelami statystycznemi i cytowania przeróżnych ustaw państwowych, by niemi nie obciążać poruszanych kwestji. Chodzi nam głównie o przedstawienie przedmiotu ze stanowiska nauki katolickiej i ciężkiego materjalnego położenia klasy robotniczej.

Chcemy zwrócić uwagę na wielkie znaczenie płac zarobkowych w sprawie robotniczej, na różnicę, jaka zachodzi między katolicyzmem, socjalizmem a liberalizmem w tej kwestji. Poruszamy problem słusznej płacy zarobkowej. Przy przedstawieniu polityki płac zarobkowych podkreślić chcemy, jak w rozwoju społecznych warunków zarobkowych szczególnie ważną rolę odgrywają dziś związki zawodowe, ustawodawstwo socjalne państwa, umowy zbiorowe i instytucje rozjemcze. Zakończymy zilustrowaniem płac zarobkowych, istniejących w Polsce. (C. d. n.)

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Nowe orjentacje w postępie społecznym.

Rozwój życia społecznego, wzrastające w niem z dniem każdym znaczenie świata pracy, coraz żywsze przesiąkanie poczucia sprawiedliwości do sumień ludzkich pcha narody cywilizowane w kierunku wprowadzania coraz nowych, coraz doskonalszych reform dla dobra warstw pracujących. Wojna światowa dała temu pędowi potężne pchnięcie naprzód. Gdy porównamy choćby tylko spis rzeczy przedwojennego podręcznika polityki społecznej z powojennym, odrazu widzimy, jak znacznie wszerz i wgłąb postąpił ruch reform społecznych po wojnie.

I nic w tem dziwnego: wszelkie reformy, a więc i społeczne mają to do siebie, iż ciągle wymagają uzupełnień, ciągle nowych ogniw w długim łańcuchu zazębiających się instytucji dobrobytu robotniczego.

Świat pracy krajów cywilizowanych zdobył po wojnie bardzo mocne narzędzie postępu społecznego w Międzynarodowem Biurze Pracy przy Lidze Narodów, dążącem do zapewnienia robotnikowi lepszego jutra, tudzież do możliwego ujednostajnienia warunków pracy i podniesienia dobrobytu robotniczego.

Dla ziszczenia celów tak szczytnych stanęła obok Biura genewskiego wolna organizacja polityków społecznych p. n.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Postępu Społecznego (z siedzibą w Bazylei), która wzięła sobie za zadanie badać podstawy reform społecznych, jakie należałoby wprowadzić lub udoskonalić dla dobra ludu pracującego. W chwilli obecnej wielkie to zrzeszenie ma na warsztacie swej działalności trzy ważne sprawy, jakiemi zajmują się jego sekcje w poszczególnym kraju (sekcją polską jest Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej w Warszawie, Jasna 19) ochrona rodziny, przedłużenie obowiązku szkolnego i ochrona prawna robotnika obcokrajowego. Poznajemy bliżej te nowe orjentacje w postępie społecznym.

Sprawę ochrony rodziny pracowniczej po raz pierwszy poruszono w r. 1926 na zjeździe delegatów Postępu Społecznego w Montreux (Szwajcarja), ale uczyniono to pod ciasnym kątem widzenia — ubezpieczenia macierzyństwa tylko i rozciągnięcia świadczeń ubezpieczenia od choroby na członków rodziny ubezpieczonego. Był to wszakże pierwszy krok. W jesieni 1927 r. na zjeździe w Wiedniu sprawę poddano dyskusji zasadniczej. Referat prof. Fustera z „Collège de France" ustalił istnienie t. zw. ryzyka rodzinnego i wskazał podstawę dla nowego rodzaju ubezpieczenia — rodzinnego. To rozszerzyło samą podstawę zagadnienia. To też zjazd uchwalił polecić sekcjom narodowym zbadać w poszczególnym kraju konieczności społeczne i możliwości gospodarcze, któreby pozwoliły rozszerzyć ubezpieczenia społeczne na pomoc położniczą i chorobową dla członków rodziny ubezpieczonego tudzież ustanowić świadczenia dla tych, którzy sami nie mogą jeszcze zarabiać. W tak postawionem zagadnieniu da się uchwycić cztery istotne punkty: pierwszy — to rozciągnięcie ochrony, zorganizowanej dla pracownika, na członków rodziny — na żonę, małoletnie dzieci gdy żona i dzieci chorują lub gdy żona zostaje matką. Pod tym względem nasze ustawodawstwo czyni zadość wzmiankowanemu postulatowi. Drugi punkt: pracownik jest ubezpieczony od różnych wypadków; jeśli ma on ciężary rodzinne, to społeczeństwo i państwo winny się z tem liczyć. To też na wypadek choroby, niezdolności do pracy, bezrobocia przewidziano dodatki dla ubezpieczonego, jeśli ma on ciężary rodzinne. Ale dodatki te są niedostateczne. Trzeba je podnieść, bo np. chory robotnik wszędzie dostaje tylko część płacy, gdy wydatki przez chorobę wcale się nie zmniejszają. Wszystkie ustawodawstwa europejskie są pod tym względem niesprawiedliwe.

Trzeci punkt zagadnienia to hypoteza: robotnik umiera. Pensje wdowie, sieroce są poprostu odczepnem, nie zaś środkiem utrzymania. Sama ich zasada jest piękna, ale skala pensji zbyt szczupła. I tu stan rzeczy wymaga naprawy. Czwarty punkt — to hypoteza: robotnik nie jest chory ani niezdol-

ny do pracy; owszem — zarabia, ale ma dużo dzieci, które musi karmić, chować, kształcić; dlatego znajduje się w ciężkiem położeniu materjalnem, które Fuster nazwał właśnie ryzykiem rodzinnem, spadającem na robotnika, zawierającego związki małżeńskie. Państwo przedsięwzięło pod tym względem środki zaradcze względem rodzin urzędniczych, wojskowych i służby niższej, przyznając im zasiłki rodzinne od początku wojny światowej. Za jego przykładem niektóre przedsiębiorstwa wprowadziły dobrowolne zasiłki rodzinne dla swych pracowników; we Francji i Belgji uczyniono to celem wzmocnienia przyrostu ludności; w innych krajach — z powodu szalejącej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby.

Powstaje tedy pytanie: jak skutecznie zabezpieczyć rodzinę od niewątpliwego ryzyka rodzinnego — przez zasiłki rodzinne czy przez ubezpieczenia. Teoretycy polityki społecznej twierdzą, że tylko przez ubezpieczenie da się pokryć ryzyko rodzinne. Praktyczni zaś politycy społeczni, licząc się z możliwościami gospodarczemi swego kraju, różne dają odpowiedzi na to pytanie. We wrześniu 1928 r. na zjeździe Postępu Społecznego w Genewie Francuzi byli nie za ubezpieczeniem rodzinnem, lecz za wprowadzeniem obowiązkowych zasiłków rodzinnych; Hiszpanie, którzy posiadają zabezpieczenie rodzinne od r. 1926, przestrzegali przed jego wprowadzaniem jako zbyt kosztownem; Anglicy, zaznaczywszy, że ostatni kongres trade-unionów wypowiedział się stanowczo przeciw zasiłkom rodzinnym, twierdzili, że robotnik, byleby miał robotę, zdoła wykarmić swą rodzinę; Niemcy i niżej podpisany przedstawiciel Polski wypowiedzieli się za ubezpieczeniem rodzinnem zwłaszcza w tych krajach, gdzie płace są niskie. Zjazd w konkluzji uznał, że zasiłki rodzinne dobrowolne mogą rozwijać się w ramach instytucji patronalnych, gdy ubezpieczenie rodzinne prędzej czy później musi stać się rzeczywistością.

Drugim wielkiem zagadnieniem, będącem na porządku dziennym Postępu Społecznego jest sprawa przedłużenia obowiązku szkolnego. Anglicy przed trzema laty zażądali traktowania tego zagadnienia w związku z bezrobociem, sądząc, że przez zatrzymanie dzieci w szkołach ulży się na rynku pracy bezrobotnym, bo osłabi się współzawodnictwo napływających co rok fal młodych robotników.

Ale sprawa ta w dyskusji przyjęła obrot nieoczekiwany: zwrócono uwagę na nadmierne przeciążenie dzieci nauką w szkole, na potrzebę usłonecznienia lokali szkolnych, na konieczność uwzględnienia elementu zawodowego w nauczaniu.

Znawcy rozwoju fizjologicznego młodzieży wskazali, że chłopiec między 12 a 15 rokiem, dziewczynka zaś między 11 a 15 rokiem życia przechodzi t. zw. okres przeddojrzałościo-

wy (période prépubère), kiedy w organiźmie dziecka dokonywa się bardzo intensywna praca fizjologiczna. Wtedy to właśnie dzieci nie powinny być dopuszczane do zakładów pracy, lecz pozostawione w szkole.

Przymusowe tedy zatrzymanie dziecka w szkole do lat 15 włącznie nakazuje nauka, humanitaryzm, wzgląd na dobro rasy, jak i wzgląd społeczny — nie powiększenia konkurencji bezrobotnym na rynku pracy.

Czem wszakże zająć dziecko w ciągu ostatnich 2 lat w szkole? Pytanie to wiąże się ze sprawą nauczania pozaszkolnego, jak i poradnictwa zawodowego.

Zdaniem wielu szkoła powszechna wtedy tylko przynosi owoce właściwe, gdy dziecko do lat 18 zostaje pod wpływem nauczyciela, prowadzącego nauczanie pozaszkolne młodzieży, zwłaszcza na wsi. Wtedy to najlepiej rozwija się umysł młodzieży i szerzy się wiedzę pozaszkolną, zwłaszcza rolniczą wśród młodzieży pozaszkolnej.

Poradnictwo zawodowe dla uczni od 13 do 15 lat życia winno stanowić naturalne uzupełnienie teoretycznych wiadomości, dawanych przez szkołę powszechną. Zadanie to różni różnie rozumieją. Najogólniej wszakże sądzą, że zadaniem poradnictwa zawodowego jest wypróbowanie zdolności i upodobań zawodowych dzieci przy warsztatach szkolnych lub w miejscowych zakładach przemysłowych.

Takie wszakże rozwiązanie pytania napotyka liczne trudności, zwłaszcza tę główną, że o ile dałoby się przeprowadzić przedłużenie obowiązku szkolnego i poradnictwo zawodowe w mieście, o tyle na wsi jest ono nie do urzeczywistnienia, gdyż dziecko od lat 10 jest bardzo cenną pomocą w pracy na roli. Bądźcobądź zgadzają się dziś wszyscy, że obowiązek szkolny winien trwać do lat 14 włącznie.

Trzeciem wreszcie zagadnieniem międzynarodowej polityki społecznej jest „wychodźtwo jako zagadnienie międzynarodowe — tudzież jego ochrona prawna". Wprowadzono je na porządek dzienny Postępu Społecznego na usilne żądanie sekcji polskiej. Nasze Towarzystwo polityki społecznej patrzy na nie jako na sprawę ochrony prawnej wychodźcy, którą przygotować i przeprowadzać ma genewskie Międzynarodowe Biuro Pracy. Biuro to wszakże dotąd zbyt dyplomatyzowało, balansując między sprzecznemi interesami krajów imigracyjnych a interesami krajów emigracyjnych, i nie podejmując energicznie sprawy ochrony robotnika obcokrajowca.

Teraz wciąż chodzi o to, iżby różne zjazdy społeczne międzynarodowe wywierały nacisk na Międzynarodowe Biuro Pracy, aby przygotowało ono projekty konwencji międzynarodowych, które stopniowo stwarzałyby międzynarodowy kodeks pracy, zapewniający wychodźcy ochronę prawną podob-

ną do tej, jaką daje każdemu robotnikowi wewnątrz kraju jego kodeks pracy narodowy czyli serje ustaw, chroniących jego zdrowie, życie, warunki najmu, płacę i wogóle warunki jego egzystencji.

Autor niniejszego jako delegat Polski poruszył to zagadnienie poraz pierwszy we wrześniu 1928 r. w Genewie na zjeździe delegatów Postępu Społecznego, drugi raz w Pradze czeskiej na zjeździe stowarzyszeń Ligi Narodów i trzeci raz w Pradze czeskiej (październik 1928 r.) na międzynarodowej konferencji ekonomicznej, wszędzie znalazłszy bardzo żywy, sympatyczny oddźwięk dla tej słusznej a palącej sprawy, żywo obchodzącej wielomiljonowe nasze wychodźtwo.

Słowem, międzynarodowe Stowarzyszenie Postępu Społecznego doskonale uzupełnia wyniki Międzynarodowego Biura Pracy w wielkiem dziele podniesienia warstw pracujących z dotychczasowego ciężkiego ich położenia.

K. Jędrychowski.

Ruch socjalistyczny wśród młodzieży polskiej.

Socjaliści w myśl zasady, że ostoją wszelkiej akcji jest młodzież, już w początkach swej działalności zwrócili ogromną uwagę na młodzież, przedewszystkiem na młodzież gimnazjalną i akademicką, grupując ją w specjalnie socjalistyczne organizacje t. zw. młodzieniarskie.

Nawet wydawano w latach 1910—11 specjalny organ tejże organizacji p. t. „Jutro". Do tej organizacji przyjmowano również „pewną" młodzież robotniczą i rzemieślniczą.

Organizacja ta została założona w łonie t. zw. młodzieży postępowej, składającej się z dwu obozów: młodzieży o zabarwieniu socjalistycznej demokracji t. zw. Esdeków, oraz młodzieży niepodległościowo-postępowej, czystej krwi P. P. S.-owców. Ten ostatni obóz zwyciężył. Esdecy, którzy ciążyli do komunizmu, w nielicznej gromadce poczęli działać na własną rękę. Z pośród tej młodzieży postępowej, nawiasem wspomnę, wyszedł dzisiejszy wielki komunista Leszczyński, prawa ręka zmarłego kata Rosji Dzierżyńskiego. Zadaniem organizacji, jak ją socjaliści zwali niepodległościowo-postępowej, była zbrojna walka o niepodległość i socjalizm, a w gruncie rzeczy o to ostatnie tylko. I jak sami socjaliści mówią, z chwilą gdy organizacje te zaczęły działać, a były prawie we wszystkich miastach, rozpoczął się renesans najszczytniejszych haseł P. P. S.-owych. Była to więc ściśle organizacja partyjna i polityczna. O wyrabianiu ducha, charakteru i wogóle o wychowaniu mowy nie było, a jeżeli się mówiło

o tem, to w ścisłej łączności z ideą socjalistyczną. Myli się więc socjalista Krzesławski, główny kierownik tej organizacji, pisząc w swoich wspomnieniach[1]) że dbał on starannie o to. żeby nieupartyjnić organizacji młodzieży, a równocześnie utrzymywać w niej socjalistyczną linję polityczną.

To przecież jedno drugiemu przeczy, bo polityka socjalistyczna jest ściśle związana z partją i tam, gdzie się wprowadza politykę socjalistyczną, tam bezsprzecznie wchodzi ona z całem partyjnem zabarwieniem.

Ówczesna organizacja socjalistycznej młodzieży była ściśle partyjną tak, jak dzisiaj partyjny jest TUR, jak upartyjnienie nastąpiło w organicji młodzieży t. zw. Czerwonych Harcerzy. Zresztą wyraźnie i bez obsłonek mówi o tem sam Krzesławski w tych samych wspomnieniach: „W każdej akcji politycznej, obliczonej nie na efekt doraźny, lecz na dłuższą metę, kwestja ustosunkowania się do niej młodzieży jest pierwszorzędną"[2]). Tyle, co do początku ruchu socjalistycznego wśród młodzieży.

Jak wygląda akcja socjalistyczna wśród młodzieży dzisiaj?

Z chwilą odzyskania niepodległości socjaliści nie odrazu rozpoczęli pracę wśród młodzieży — siły bowiem swoje wytężyli w tym kierunku, by wziąć w swe ręce w Polsce niepodległej władzę — okazali się jeszcze jednak za słabi do tego. Zdali sobie z tego doskonale sprawę — i rozpoczęli robotę organizacyjną. Powstają tedy na terenie poszczególnych miejscowości koła, starają się nawet koła te skonsolidować w Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej — jednakże wysiłki w tym kierunku podjęte rezultatów nie przynoszą. Świadome tego władze Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. i władze zarządu głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, stwarzają w r. 1923 Centralny Wydział Młodzieży T. U. R.

Do I-go Zjazdu kół Młodzieży T. U. R., który się odbył na początku 1926 roku w ruchu socjalistycznym wśród młodzieży nie wiele zrobiono. Chodziło głównie o wewnętrzną konsolidację, o połączenie socjalistycznych organizacyj młodzieży, istniejących na terenach b. zaborów — w jedną organizację.

W rezultacie dzisiaj kółka „Siły" i Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej na terenie b. Kongresówki, jak również kółka „Siły" i Uniwersytetu Ludowego na terenie Małopolski, oraz „Siły" Górnośląskiej tworzą jednolite zrzeszenie pod nazwą: Organizacja Młodzieży T. U. R. (Towarzystwa

---

[1]) „Robotnik" nr. 280 7. 10. 1928 r.
[2]) W tym samym numerze.

Uniwersytetu Robotniczego). Pierwszym krokiem Organizacji Młodzieży Socjalistycznej było przystąpienie do Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej.

Przypatrzmy się teraz celom i zadaniom tej organizacji. Cel organizacji młodzieży TUR-a możnaby sprowadzić do jednego zasadniczego zadania: z młodzieży stworzyć przyszłe, światłe, karne i dzielne zastępy towarzyszek i towarzyszy, przejętych ideą socjalistyczną. Zaprawić młodzież do walki klasowej, wzbudzić w niej nienawiść ku wszystkiemu temu, co tchnie kapitalizmem, a nawet ku wszystkiemu temu, co nie jest socjalistyczne. Zaprawienie więc do walki, nienawiści, wpojenie w dusze młodzieńcze pragnienia zemsty i odwetu — oto główne zadania, które T. U. R. osiągnąć pragnie przez zakładanie kursów wieczornych, przez tworzenie teatrów robotniczych, przez zebrania, zloty, akademje, wycieczki, przez budzenie ducha solidarności z proletarjacką młodzieżą międzynarodową i t. d. Słowem używa się wszystkich środków, niekiedy w zasadzie nawet szlachetnych, by osiągnąć cele niskie, pełne rozgwaru walk klasowych i nienawiści. Weźmy chociażby taki hymn młodzieży socjalistycznej, w którym streszcza się zasadnicza idea — toć z każdego wiersza niemal zieje nienawiść i ta ciągła, nienasycona myśl o zemście, o walce:

„Naprzeciw blaskom jutrzni,
„W bitewny żar i huk
„Idziemy silni butni —"

albo dalej:

„Bierzemy sił zadatek
„Z fabrycznych skier i mgły,
„By wkrótce wziąć dostatek,
„Co z biedy naszej kpi!"

Na zjazdach, na zlotach śpiewa młodzież ogólny socjalistyczny hymn „Czerwony sztandar" — karmiąc się myślą o odwecie, o zemście. Naczelnem zawołaniem Organizacji Młodzieży Turowej — to słowa: „Jesteśmy młodą gwardją proletarjackich mas!" — a hasłem: „Trwamy, walczymy, zwyciężamy!"

To wszystko stwierdza najwyraźniej, że Organizacja Młodzieży T. U. R. jest integralną częścią partji P. P. S., a młodzież doń należąca, to zaprawiani i przygotowani członkowie P. P. S. na przyszły bój, o którym socjaliści ciągle myślą i marzą. W dniu święta Młodzieży Socjalistycznej redakcja „Robotnika" — temi oto słowy zwraca się do młodzieży: „Polska socjalistyczna, niepodległa Rzeczpospolita wyzwolonej pracy — oto cel Waszego życia! Macie potargać na strzępy

łańcuch krzywdy społecznej — to wasze zadanie dnia dzisiejszego[1]).

Kto był choć raz na akademji Młodzieży Socjalistycznej, ten mógł się przekonać, że we wszystkich przemówieniach brzmiała jedna nuta walki o Polskę socjalistyczną. Tak było dwa lata temu, gdy byłem na takiej uroczystości w Wilnie, tak było podczas ostatniego „Dnia Młodzieży" w październiku ub. r. Wspomnę i zacytuję tu słowa kilku mówców, którzy przemawiali do młodzieży na akademji w Warszawie.

Tow. Barlicki mówi[2]): „Zdobyliśmy niepodległość Polski, zdobyliśmy ją w wierze i przekonaniu, że będzie ona krajem swobody i wolności. A oto patrzcie, wolność tę poniewierają obecnie na naszych oczach, narodowi pluje się w twarz bezkarnie. Napełńcie swe dusze, młodzi, echami walk, któreśmy przeżyli, dążcie do ideału wolnego człowieka na wolnej ziemi!"

Limanowski znowu mówi do młodzieży[3]): „Jesteście młodą gwardją proletarjackich mas i wierzę, że pójdziecie śmiało, gdy będzie trzeba, do walki o socjalizm: Życzę Wam byście dożyli Polski socjalistycznej! My wywalczyliśmy Polskę niepodległą, życzę Wam, byście daleko prędzej Polskę socjalistyczną zdobyli!" Albo znowu senator Kopciński[4]): „Przyjdzie czas na walkę na barykadach, pamiętajcie, że przyjdzie!" A wkońcu Jaworowski[5]): „Życzę Wam byście doczekali się czerwonych sztandarów nad Radą Miejską i Sejmem: Rewolucjonizujcie się, bądźcie mocni i śmiali!"

I gdyby tak przytoczyć inne przemówienia — to z każdego bije jedno i to samo zawołanie: Do walki o Polskę socjalistyczną — wy młodzi musicie ją wywalczyć! Czy można wobec tego jeszcze twierdzić, że młodzież w T. U. R.-e — to młodzież zdala stojąca od polityki, od partji? A przecież nie kto inny, jak socjalista Krzesławski i nie gdzieindziej, jak w tym samym „Robotniku" — potępia upartyjnianie młodzieży: „Upartyjnianie organizacji młodzierniarskiej uważałbym niemal za zbrodnię" — oto jego własne słowa[6]).

Cóż więc odpowiedzą na to ci wszyscy towarzysze prezesi, posłowie, senatorowie, którzy z największą dokładnością i rafinowaną premedytacją wpajają w dusze młodzieży nienawiść klasową, wpajają zasady partyjne?!

Przyglądnijmy się teraz wewnętrznej strukturze socjalistycznej organizacji młodzieży. Przedewszystkiem jest to organizacja koedukacyjna — młodzież więc męska i żeńska pracuje razem. Na czele jej stoi zarząd składający się prze-

---

[1]) „Robotnik" nr. 280. 7. 10. 1928 r.
[2]) [3]) [4]) [5]) „Robotnik" nr. 181. 8. 10. 1928 r.
[6]) „Robotnik" nr. 280. 7. 10. 1928 r.

ważnie z osób starszych. Koła Młodzieży T. U. R.-a na pewnym terenie łączą się w Okręgi. Narazie Okręgów takich jest 6. Okręgi znowu łączą się w centralę — z Komitetem Centralnym w Warszawie.

W lokalnych kołach praca podzielona jest na sekcje: muzyczne, sceniczne, sportowe, samokształceniowe, chóralne, rozrywkowe, sekcje nauki esperanta, szycia, introligatorstwa i t. d. Ogromną uwagę zwraca się na bibljoteki. Nie udało mi się mimo ogromnych starań zobaczyć takiej bibljoteki, a sądzę, że niejedno byłoby na ten temat do powiedzenia.

Co roku urządzane są Zloty Okręgowe i ogólnopolskie, wystawy, zawody sportowe, wycieczki i t. d. Głównym środkiem Organizacji T. U. R.-a — to oświata. Na nią przedewszystkiem zwraca się uwagę. Bibljoteki więc i czytelnie, a następnie praca samokształceniowa w kółkach, wieczorach dyskusyjnych — oto co uważa organizacja młodzieży Turowej za konieczne w każdym oddziale.

Pracę organizacyjną i oświatową pogłębia się z dnia na dzień — a socjaliści wykształceni, ciągle myślą nad jej usystematyzowaniem i udoskonaleniem. Wprowadza się najnowsze metody organizacyjne i stara się zorganizować akcję oświatową planowo i poważnie. I dlatego tworzy się specjalne kursa społeczno-polityczne w okręgach i oddziałach, jak np. zorganizowano przez oddział TUR-a w Wilnie uczelni społeczno-politycznej, której program obejmuje mniejwięcej następujące działy: 1) Ogólny, 2) Socjalizm, 3) Polityka bieżąca P. P. S., 4) Ustawodawstwo, 5) Zasady pracy organizacyjnej, urządzanie wieców, zebrań i t. d. Słowem szkoła, która powiększy grono agitatorów i demagogów.

Albo urządzanie specjalnych wycieczek zagranicę. Np. w lecie Zarząd Główny T. U. R-a urządza wycieczkę do Szwecji i Danji. Szczególniej apeluje do organizacyj młodzieży T. U. R-a, by w tej wycieczce wzięli jak najliczniejszy udział. Wycieczka ta w programie swoim ma za zadanie specjalnie studjować socjalistyczne instytucje oświatowe. Tak więc w Danji wycieczka wysłucha wykładu o organizacji szkolnictwa, zwiedzi szkoły w Kopenhadze, uda się do Esbjörg dla zwiedzenia robotniczej szkoły partyjnej, odwiedzi wieś duńską dla zapoznania się z uniwersytetami chłopskiemi i t. d. Stąd widać, że T. U. R., jako taki, a z nim w nieodłącznej współpracy idące organizacje młodzieży, biorą się mocno do roboty. A zachęcając ich do tego coraz to nowe, powstające oddziały, zachęca ich do tego, jak sami socjaliści stwierdzają, ciągły wzrost członków. Organem socjalistycznej organizacji młodzieży jest „Głos Młodzieży Robotniczej“ — wychodzący nieperjodycznie, poza tem zawsze na każde zapotrzebowanie

Centralnego Komitetu udzielają gościnnie miejsca na łamach swych wszystkie polityczne pisma socjalistyczne.

Ważną kwestją w organizacjach młodzieży jest wyrabianie samodzielności. Jak to pojmują socjaliści? Ściśle, konsekwentnie i programowo. Organizacje młodzieży T. U. R-owej idą w nierozerwalnej parze z organizacją T. U. R-a właściwego. Są one przecież sekcjami tylko. Rej w nich wodzą starsi, którzy prawie we wszystkich oddziałach tworzą zarządy. Powiedziałem wyżej, że konsekwentnie i programowo ujęli socjaliści sprawę samodzielności młodzieży — przecie inaczej nie można pojąć wychowania — na socjalistów wychowywać mogą tylko starsi rutynowani socjaliści. W T. U. R-e pracuje dużo inteligencji socjalistycznej — a każdy prawie poseł bierze czynny udział w organizacjach swego okręgu. Współpracuje z T. U. R-em również bardzo wydatnie Związek Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej, oraz w b. wielu wypadkach Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a raczej jego lokalne ogniska.

Poświęcenie, z jakiem oddają się inteligentni socjaliści pracy nad młodzieżą Turową, godne jest wprost podziwu. Niejednokrotnie organizacje socjalistyczne prześcigają organizacje nasze katolickie pod względem ilościowym współpracowników z grona inteligencji, prześciga również nas inteligencja socjalistyczna swojem poświęceniem, sprężystością i sprawnością w pracy nad robotnikiem i młodzieżą.

A jaki jest stosunek organizacji socjalistycznej młodzieży do Kościoła, do religji, wogóle do zasad moralnych?

Jeżeli chodzi o moralność, dużo się o niej mówi i pisze. Mówi się o walce z pijaństwem, z rozpustą, intrygami, karjerowiczostwem, ale toby było i wszystko. I choć Centralny Komitet Partji zdobywa się nawet na takie mocne słowa: „Zwyciężyć potrafi tylko ruch czysty, jak łza" — to jednak moralność ta interpretowana jest swoiście, moralność ta naciągnięta jest odpowiednio do granicy, jaką posiada ideologja socjalistyczna. Moralność ta, jak wszystko u socjalistów, jest socjalistyczna — oparta nie o prawo Boże — ale o ideologję marksowską.

Zasad i praw Bożych socjaliści a z nimi młodzież Turowa nie uznają. Kościół zwalczają dlatego, jak to niekiedy socjaliści twierdzą, że Kościół popiera kapitalistów, że jest obrońcą wyzysku kapitalistycznego, że „Zbawiciela" (!), jak pisze Sekretarz Generalny T. U. R-a Czapiński, Kościół czyni jakimś obrońcą wyzysku kapitalistycznego!?[1])

Nie w tem tkwi powód do walki. To jest tylko zwyczajna, czcza i bezpodstawna śpiewka. To są twierdzenia, oparte na

[1]) Art. Kler. a klasa robotnicza „Robotnik" nr. 292. 29. 11. 1928 r.

przesłankach demagogicznych, a w treści swej bardzo ciasne. Dla innych przecież powodów nie możnaby tak otwarcie zwalczać Kościoła. Niekiedy jednak i socjaliści potrafią być szczerymi. Mam przed sobą „Robotnika" z dnia 31 sierpnia 1928 roku. Jest tam wstępny artykuł p. t. „Obłuda". Między innemi czytamy tam następujące słowa: „Nie pomoże wpajanie dogmatów religijnych w głowy dziecięce. Nie pomoże ukrywanie prawdy o urzędowem chrześcijaństwie, które jest zaprzeczeniem prawdziwego chrześcijaństwa. Nie pomogą napaści i złorzeczenia na masonów i różne sekty religijne. Jeżeli Kościół nie wyjdzie ze swego odrętwienia dogmatycznego, jeżeli nie porzuci służby u mocnych tego świata, jeżeli nie wyrzeknie się obłudy, którą przepojona jest cała działalność kościoła i t. d. — przegrana jego jest nieunikniona. Rozkład tkwi w samym kościele, a nie poza nim. I jeżeli Kościół nie zda sobie sprawy, czem chce być w dzisiejszem społeczeństwie — tem gorzej dla niego"[1]).

Nie podobają się szczeremu towarzyszowi dogmaty wiary, nie podoba mu się wielka a niepotrzebna ilość tych dogmatów, balastem to nazywa — nie podoba mu się wogóle Kościół — i dlatego walczy.

Tak, socjalizm walczy z Kościołem o ideę. Walczy, bo Kościół stoi mu na przeszkodzie swemi przykazaniami, swemi dogmatami; bo przeszkadza i nie pozwala odciągać wiernych od sztandaru Chrystusowego pod skrzydła sztandaru czerwonego. Tu powód walki i przyczyna. Nic więc dziwnego, że na pierwszem miejscu w ogniskach T. U. R-a wisi portret Żyda-Marksa. Krzyża niema, bo krzyż przeszkadza, bo w krzyż się nie wierzy.

Młodzież Turowa przygotowuje się zawzięcie do walki z Kościołem. Na I-ym Zjeździe Młodzieży Socjalistycznej uchwalono odrazu następującą rezolucję: „Szkołą dzisiejszą rządzi kler, wychowujący młodzież w atmosferze przepojonej skrajnym nacjonalizmem, mrzonkami podbojów, koniecznością zmiany demokratycznego ustroju Polski na monarchistyczny, nienawiścią socjalizmu. Zjazd domaga się usunięcia kleru wszystkich wyznań ze szkół, jednocześnie żąda fachowych, bezstronnych kierowników oświaty"[2]).

Jak na początek — to wiele, bardzo wiele, od kleru trzeba rozpocząć — a pomału, przez nienawiść kleru, dojdą latorośla socjalistyczne do nienawiści dogmatów wiary, Boga.

Organizacje młodzieży socjalistycznej niestety rozpowszechniają się coraz to bardziej. Na dzień 31 grudnia 1928

---

[1]) Art. J. M. B. „Obłuda" — „Robotn." nr. 243. 31. 8. 1928 r.
[2]) Sprawozdanie z działalności org. młodz. T. U. R. za lata 1926, 27, 28. Str. 11.

roku notuje sprawozdanie 126 organizacji — członków zaś 4553. Jest to liczba dość znaczna, jeżeli się weźmie pod uwagę stosunkowo młodą jeszcze organizację.

Przy organizacjach młodzieży T. U. R-a organizowany jest t. zw. „Czerwony Harcerz“. Jest to młodzież młodsza, przeważnie w wieku szkolnym. Praca ściśle jest związana z organizacją młodzieży Turowej. Naturalnie idee te same, zasady również. Najwyżej może zakres pracy mniejszy, bo redukujący się do życia, jeżeli chodzi o formę harcerskiego: obozy, wycieczki, sport i t. d. Opisuje np. jeden z młodych towarzyszy Czerwonego Harcerza wycieczkę, jaką urządzili w góry Świętokrzyskie. Między innemi pisze on, że kiedy już zdrożeni rozłożyli się obozem, rozpoczęli przy Ognisku śpiewać pieśni jak „Czerwony Sztandar“, „Gdy naród do boju“ i t. d. — a przed snem na apel zaśpiewali hymn młodzieży socjalistycznej i z tą pieśnią zasypiali. Zamiast modlitwy kończyły dzieci socjalistyczne dzień i układały się do snu z myślą nienawistną, z myślą o walce, o zemście.

„Czerwony Harcerz“ powstał w połowie 1927 roku — i obecnie liczy 3 oddziały.

Mówiąc o organizacjach socjalistycznej młodzieży, nie należy zapomnieć również o ruchu sportowym wśród tej młodzieży. Socjaliści doskonale zdają sobie sprawę z tego, że młodzieży należy dać to, do czego ma chęć i pociąg. A wiek dzisiejszy, to przecież wiek sportu. To też zakłada się specjalny Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, do którego obowiązkowo należeć muszą sekcje sportowe organizacji młodzieży T. U. R. Na sport w organizacjach zwraca się ogromną uwagę — to też należy podkreślić, że rozwija się on bardzo.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy, chciałbym zwrócić uwagę na trzy zasadnicze momenty, które w każdej najmniejszej działalności, jeśli chodzi o pracę nad młodzieżą socjalistyczną, występują.

Pierwszy — to walka klasowa.

Drugi — upartyjnienie młodzieży.

Trzeci wreszcie moment — to wciągnięcie młodzieży w wir polityki socjalistycznej.

Najlepiej uwidacznia się to w odezwie, wydanej przez Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży w Polsce z okazji Dnia Młodzieży. Między innemi czytamy tam te słowa: „...Dnia 7 października wraz z młodocianym proletarjatem innych krajów młode pokolenie Polski obchodzić będzie swój dzień młodzieży, manifestować na rzecz wyzwolenia klasy robotniczej, na rzecz socjalizmu!

„Młodzież Robotnicza, jako hasło swoje rzucić musi gotowość obrony Demokracji w Polsce“. Odezwa ta podpisana jest przez szereg organizacyj młodzieży socjalistycznej — między innemi przez niemiecką: Sozialistischer Jugendbund in Polen oraz przez związek żydowskiej socjalistycznej młodzieży robotniczej „Freiheit“. To objaśnia, z kim idzie polska młodzież robotnicza i jak młodzieży tej wyrywa się z serca poczucie narodowe, przez zatracenie żywego związku z pojęciem Ojczyzny i Narodu.

Należy jeszcze podkreślić, że organizacje młodzieży socjalistycznej w ostatnich latach wszczęły ogromną propagandę między dziewczętami, a hasłem tak poprzednich Zjazdów, jak i ostatniego, który się odbył na początku lutego b. r. jest: rozszerzyć nasze idee na wieś! na wieś! Tyle więc, co do organizacyj socjalistycznej młodzieży.

Na zakończenie pragnąłbym kilka słów powiedzieć o organizacjach komunistycznej młodzieży. Jeżeli chodzi o Polskę, to szczegółowych danych o komunistycznych organizacjach młodzieży nie mamy, prowadzą one bowiem robotę konspiracyjną.

Sowiecka natomiast statystyka podając rozkład sił, mówi, że w Polsce jest 4000 młodzieży zorganizowanej. Faktem jest jednak, że robota ta jest u nas prowadzona i na to bezwzględnie mieć trzeba oczy otwarte. Raz poraz wykrywane komunistyczne jaczejki młodzieży, świadczą, że pazury bolszewickie wpijają się coraz mocniej w dusze młodzieży naszej, nie szczędząc nawet dzieci, jak to niedawno wykryto w Krakowie. W Moskwie znajduje się specjalne kierownictwo tej akcji t. zw. K. I. M. (Komunisticzeskij Internacjonał Mołodioży — Komunistyczna Międzynarodówka Młodzieży).

Nie będziemy rozwodzili się szeroko nad tą sprawą, ktoby zaś zainteresował się nią, odsyłamy go do specjalnej książki p. t. „Zamach bolszewizmu na młodzież“ Henryka Glassa.

Poruszyłem tę sprawę dlatego, że młodzież komunistyczna w większości rekrutuje się z dawniejszej młodzieży socjalistycznej. Socjalistyczne organizacje mimo to, że wrogie stanowisko zajmują wobec komunizmu, są jednak pośrednim etapem dla organizacyj komunistycznych. Wspomnę tu tylko o takiej P. P. S. lewicy, która wytworzyła się z właściwego P. P. S. Niedawno zostało aresztowanych w Poznaniu szereg ludzi młodych, tworzących t. zw. organizację młodzieży P. P. S. lewicy „Świt“. Organizacja ta była komunistyczną i sądzę, co zresztą na przewodzie sądowym zostanie zapewne ujawnione, bezwzględnie należała do moskiewskiego K. I. M-u.

Naogół mało zwraca się uwagi na ruch socjalistyczny, który obejmuje coraz to szersze zastępy młodzieży, który za-

czyna się wdzierać z całą brutalnością i na wieś. A jednak obok tego zjawiska nie można przejść obojętnie, nie można nad niem przejść do porządku. Należy zacząć przeciwdziałanie, należy z całym zapałem i stanowczością wziąć się do pracy nad młodzieżą w organizacjach katolickich. Nie czekajmy aż młodzież nam zabiorą i otoczą mackami idei Marksowskich czy Leninowskich, ale zakasawszy rękawy bierzmy się do pracy nad młodzieżą naszą robotniczą, wiejską, rzemieślniczą. Młodzież czeka. A nam nie wolno zapominać o zasadzie: jaka młodzież, taka przyszłość.

D.

Dzień 3 Maja 1791 r. i jego znaczenie.

Przed 138 laty, we wtorek dnia 3-go maja 1791 roku, już o 8 rano w gmachu zamku królewskiego w Warszawie siedzieli posłowie czyli deputowani i radzili pilnie. Posłowie ci — to członkowie deputacji do spraw zagranicznych. Przeglądają depesze, jakie nadesłali polscy posłowie z zagranicy, i przygotowują z nich sprawozdanie na dzisiejsze posiedzenie sejmu. Pracują pilnie, bo wiadomości są groźne i trzeba cały wysiłek w to włożyć, by niemi serce narodu poruszyć. Przejrzeli listy z Berlina, z Hagi, z Drezna, z Paryża, i Rzymu, a najdłużej rozważają wiadomości z Petersburga od posła Augusta Debolego.

Deboli pisze, że w Petersburgu przygotowuje się nowy rozbiór Polski: widział na własne oczy propozycje takie przesyłane do Berlina. Ostrzega przed wiarołomstwem Rosji, radzi nie ufać Prusom, które teraz udają tylko przyjaciela Polski. Obrony szukać należy w ugruntowaniu rządu i wzmocnieniu wojska. Czas nagli.

Ułożenie sprawozdania z tych depesz i listów polecają posłowie Tadeuszowi Matuszewiczowi, bo choć najmłodszy, 25 lat ledwie liczy, godzien tego zaufania. Przecież król osobną depeszę wysłał do niego, by co rychlej powracał z świąt Wielkanocnych, bo wielkie rzeczy się gotują. On tak jasno i rozumnie umie ułożyć z poszczególnych depesz i listów obraz stanu politycznego narodu, jak nikt inny. Prawdę mówi ten króciutki wierszyk, jaki o nim ułożono:

„Młody w wieku, lecz rozum oznacza sędziwość.
Zna, iż dla kraju winien wierność i uczciwość."

Z ulicy dobiegał tymczasem gwar coraz silniejszy zebranych kilkunastu tysięcy ludzi. Nad tłumem powiewały w promiennem słońcu majowem barwne sztandary wszystkich stowarzyszeń i cechów miejskich. Zebrali się radni miasta z prezydentem na czele. Na zamku od rana zaciągnięte były warty wojskowe a nadto pełnił dziś służbę i dzielny regiment Działyńskiego. Mówiono w tłumie, że przygotowano nawet armaty do oddawania strzałów na wiwat.

Lud warszawski gromadził się coraz liczniej z najdalszych krańców miasta i skupiał się pod zamkiem. Przed dwoma tygod-

niami (18 kwietnia 1791 roku) otrzymali ci mieszczanie warszawscy nowe prawa od sejmu, który składał się z samej tylko szlachty. Zapamiętali oni dobrze jakto król i najlepsi z posłów: marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, podkanclerzy Chreptowicz, ksiądz Hugo Kołłątaj, marszałek wielki litewski Ignacy Potocki całą duszą za nimi przemawiali, o ich dobro zabiegali, choć przecież szlachtą byli, a nie mieszczanami. Czuli mieszczanie, że ci członkowie sejmu, to ich przyjaciele sercem i rozumem. Dla nich przykazaniem są te słowa, jakie pragnęli wpoić w cały naród, że „niewolno jest człowiekowi zostającemu w społeczności, być obojętnym na nieszczęścia, które jej dolegają, że kochać ludzi, im służyć, jest to kochać i służyć Bogu, i że trudno jest inaczej Go kochać, i Jemu służyć“. Oni tę miłość dla braci mieszczan czynem okazali, więc też zbiegł teraz lud warszawski, by im swą wdzięczność okazać, by swą obecnością podeprzeć ich dalsze prace. A niosła się wieść coraz jaśniejsza i wyraźniejsza, że dziś właśnie Król Jegomość ma wnieść do uchwalenia w sejmie nową ustawę rządową, nową konstytucję. A w konstytucji tej są nietylko prawa dla chłopów pracujących na roli, dla ludu wiejskiego, który dotąd tylko od swych dziedziców był zależny, ale jest nadto w tej ustawie, w tej konstytucji ugruntowanie rządu silnego i zaprowadzenie ładu w całej Rzeczypospolitej.

Przez tłum przeciskały się z trudem karety ministrów i senatorów, zajeżdżających przed zamek. Za każdą z nich podnosił się gwar głosów i szły błogosławieństwa i wiwaty — a czasem przekleństwa i drwiny.

Chór błogosławieństw, okrzyków, wiwatów podniósł się na widok marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego. Toż to dopiero 5 dni jak starszyzna Warszawy gościła go u siebie w Ratuszu . Przybył on tam na czele 40 największych dygnitarzy w Polsce, aby na znak zbratania się z mieszczaństwem, przyjąć prawo miejskie i wpisać się w księgi obywateli miejskich. Jakżeż wtedy, po dokonanym wpisie huczały trąby i kotły na wieży ratuszowej, jak lud cały grzmiał okrzykami, z jaką radością wyprzężono konie z jego karety, aby własnemi rękami zaciągnąć ją do pałacu marszałkowskiego. Ale Małachowski skromny i prosty nie dopuścił do tego; poszedł pieszo do domu otoczony magistratem, posłami i tysiącami ludu. Z chorągwiami odprowadzono go do domu. „Czy wi ecie“ — mówiono teraz w tłumie — „że jego się złe słowo nie czepia? Że nikt nigdy nie odważył się wyrazić o nim z płochą drwiną, — tak bardzo cenią wszyscy jego nieposzlakowany charakter i ofiarną służbę dla Ojczyzny. Jest przed kim czapki uchylić, gdy się człek kłania Marszałkowi. Jest i o nim trafny wierszyk, który mówi krótko, że Stanisław Małachowski,

„Dobrze radzi,
Lepiej czuje,
Najlepiej się wywiązuje“.

A gdy wśród tłumu przejeżdżała Stanisławowa Potocka, dążąca do swej loży w sali sejmowej, aby przysłuchiwać się obradom, — przypomniał się tłumom mąż jej Stanisław Kostka Potocki, człowiek światły i wymowny, generał major artylerji koronnej, poseł lubelski, który na Ratuszu zaraz po Małachowskim położył swój podpis w księdze miejskiej, a także brat jego Ignacy Potocki, co w deputacji zagranicznej od rana pracuje o wielkiem sercu i rozumie. Chłodny on na pozór, ale gorąco dobra Ojczyzny pragnie. Słusznie o nim mówią:

„Rozum mocny
Czyste zdanie
Ma w Ojczyźnie zaufanie“.

Nagle w tłumie rozległy się wrogie głosy: „Jedzie rosyjski sługus, jedzie! Wiezie swych rębaczy na sejm pan Franciszek Ksawery Branicki i radby ich rękami porąbać wszystkich Polaków, co stare wady z ziemi polskiej wyrywają. Pokorny wobec Moskali, z krewną carycy ożeniony — patrz, jak się tu dmie i puszy. — pijak i zabijaka! Nie uda ci się królowi i posłom w dobrem dziele przeszkodzić. Są tam na sali Polacy uczciwi, co ci na ręce dobrze będą patrzeć, gdybyś się do szabli rwał i gwałt chciał czynić w sali“.

Branicki ze swemi zausznikami zniknął w zamku, a tłum rozpogodził się widząc idących pieszo swych dwu młodych ulubieńców, dwu posłów inflanckich Juljusza Ursyna Niemcewicza i Michała Weyssenhoffa. Razem się oni trzymają, razem pracują w „Gazecie narodowej i obcej“, zawsze popierają w sejmie tylko te projekty, które prawdziwe dobro ojczyzny mają na celu. Oni są gorącymi zwolennikami tej konstytucji zbawiennej, która dziś ma być uchwalona. Pobiegły za nimi pochlebne wierszyki. Za Niemcewiczem:

„Dobrze myśli, mało mówi.
Podobień jest strumykowi.
W kilku słowiech wiele znaczy
Niech się każdy tak tłumaczy“.

A za Weyssenhoffem:

„O jak młody wiek tego jest miły
Kto dla Ojczyzny poświęca swe siły.
Twe prace z współdeputowanymi
Dla formy rządu będą pamiętnemi“.

Tymczasem wewnętrze sejmowej sali obrad na Zamku wypełniło się po brzegi. Galerja i krużganki zajęła publiczność.

Z uderzeniem jedenastej dają znać, że król nadchodzi. Posłowie zajmują miejsca, u drzwi tworzy się szpaler. Wchodzą ministrowie i marszałkowie, za nimi król Stanisław August Poniatowski, ubrany w mundur korpusu kadetów, z gwiazdą Orła Białego na piersi. Okrzykiem radości i oklaskami wita publiczność króla, który wstępuje na stopnie tronu. Książe Józef Poniatowski, bra-

tanek królewski, zajmuje miejsce w pobliżu króla. Marszałkowie, złożywszy ukłon królowi, odchodzą na swoje miejsca. Sesja się rozpoczyna. Marszałek Małachowski przemawia krótko: „Grożą Polsce nowe klęski. Deputacja zagraniczna jasno przedstawi Wam, Prześwietne Stany, jak wielkie są te niebezpieczeństwa".

Król stwierdza również, że wiadomości, jakie przynosi Deputacja zagraniczna są takiego znaczenia, że należy je poznać nie odwlekając ani chwili.

Zaczyna zatem mówić poseł Tadeusz Matuszewicz, wyznaczony przez Deputację Zagraniczną do przemawiania w jej imieniu. Mówi on: „Już nie jeden poseł polski, a wielu donosi, że stan Polski staje się coraz więcej niebezpieczny. Między Austrją a Rosją panuje porozumienie w sprawie polskiej. W Wiedniu z zawiścią odnoszą się do poprawy naszych ustaw. „Nie są tu radzi" — pisze poseł polski z Wiednia Woyna — „pomnożeniu skarbu i wojska naszego, a z większym jeszcze niesmakiem patrzą na poprawę naszej konstytucji. Wojna Austrji i Rosji z Turcją krępuje im narazie ręce do mieszania się w sprawy polskie, ale jak tylko pokój zawrą z Turcją (a do tego blisko) zaraz zaczną nam przeszkadzać i mieszać się w nasze sprawy. Bronić nam będą ulepszać nasze prawa, bo wszędzie tylko słychać o tem, że Polskę trzeba rozedrzeć raz jeszcze."

O zamiarach króla pruskiego, aby Polscę wydrzeć Gdańsk i Toruń — donosi poseł z Hagi, Ogiński, — o rosyjskich zamiarach rzucenia się na Polskę — poseł Deboli...

Milczenie zaległo po wysłuchaniu tych strasznych wiadomości. Stanęło wszystkim jasno przed oczyma, że na Polskę zamierza się rzucić trzech sąsiadów i znowu ją rozedrzeć.

Po dłuższej chwili milczenia Ignacy Potocki zwraca się do króla z temi słowami: „Twojego światła, Twojej cnoty wzywam Najjaśniejszy Panie, abyś nam odkrył, o niczem innem nie myśląc jak o zbawieniu i szczęściu narodu, widoki Twoje ku ratunkowi Ojczyzny". Oczy wszystkich zwróciły się ku tronowi. Król wstał i oznajmił, że to, co teraz powie, tylko i jedynie dobro Ojczyzny ma na celu. Od kilku miesięcy szukał on sposobów ratunku. Wielu obywateli szukało z nim razem. Wynikiem ich prac i trudów jest projekt, który tak wzmocni siły narodu, że nie zmogą go wszystkie złe zamiary zaborczych sąsiadów.

Na prośbę sejmujących sekretarz sejmowy odczytał przygotowaną „Ustawę rządową" (t. zw. dziś Konstytucję 3-go maja).

Okrzyki radości i oklaski niemilknące rozległy się na sali. Stronnicy Branickiego, wobec przewagi tych, którzy byli za konstytucją, nie odważyli się na gwałty. Wysunęli tylko posła Suchorzewskiego, aby protestował, przerywał i przeszkadzał uchwaleniu nowej ustawy.

Parę godzin upłynęło i dużo sił zużyli zwolennicy Konstytucji, by wszystkich posłów do przyjęcia jej nakłonić. Najtrudniej było wyrzec się wolnego wyboru króla. Ale gdy najlepsi i najcnotliwsi

z posłów zaczęli tłumaczyć, że dla dobra narodu trzeba się wyrzec tego prawa, poruszyły się serca posłów i zrozumieli, że „niemasz zbawienia Ojczyzny, tylko w nas samych“ — wezwali wszyscy króla, by zaprzysiągł nową konstytucję.

Wieść o tem, że król gotuje się do przysięgi na nową konstytucję, przedostała się na ulicę, gdzie tłumy ludu oczekiwały wyniku obrad. Dziedziniec zamkowy rozebrzmiał okrzykami: wiwat król, wiwat konstytucja, wiwat wszystkie stany!

Król wśród skupionej uwagi wszystkich zwrócił się do biskupa krakowskiego: „Gdy widzę stałą sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem Ciebie, pierwszy Kapłanie, tu przytomny Mości Książę Biskupie krakowski, abyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi, dla wykonania jej przeze mnie.“

Wtedy biskup Turski zbliżył się do tronu i zaczął odczytywać rotę przysięgi. Król powtarzał jej słowa, położywszy rękę na Ewangelji. — Była to chwila wspaniała. Wszyscy podnieśli ręce wgórę, łzy radości spływały po obliczach.

Po wykonanej przysiędze rzekł król wzruszonym głosem:

„Przysiągłem Bogu i żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła.“

Ruszył król ku wyjściu, za nim posłowie. Lud powitał ich uniesieniem radości. Obu marszałków sejmowych: Małachowskiego i Sapiehę zaniesiono na rękach.

Rotę przysięgi, powtarzaną przez zebranych, odczytał biskup Turski, a potem rozległ się hymn: „Ciebie Boże chwalimy“, śpiewany z głębi rozradowanych serc.

Zagrzmiały działa na wiwat. Król po uciszeniu się tłumów wezwał posłów do powrotu do sali obrad i dokończenia dzieła. W sali obrad polecił marszałkom odebranie przysięgi na wierność Konstytucji od urzędników, a komisjom wojskowym odebranie przysięgi od wojska. Na sesji 5-go maja posłowie uroczyście podpisali akt konstytucji i ze czcią przystąpili do ucałowania ręki królewskiej, „dźwigającej ojczyznę z niedoli“.

Kraj cały prześcigał się w wdzięczności dla króla i posłów za dobrą konstytucję. Wszyscy odczuwali głęboko w sercu to , co marszałek Małachowski temi określił słowami:

„Czego wiekami dostąpić trudno było, to nam chwila teraźniejsza przyniosła. Rzuciła Opatrzność dobroczynnem na nas okiem i Polska w tym momencie znalazła się szczęśliwą. Jej to wolą kierowane umysły prawodawcze dały nam rząd doskonały, którego tak dawno pragnąc, obiecywać go tylko mogliśmy narodowi.“

A teraz zastanówmy się przez chwilę, skąd to pochodzi, że uchwalenie „Ustawy rządowej“ w dniu 3 maja 1791 r. taką radością

napełniło całą Polskę ówczesną, — skąd to pochodzi, że Polska, pozbawiona wolności przez przeszło stulecie, mimo prześladowań zaborców, rok rocznie święciła dzień 3-ci maja, — skąd to pochodzi, że Polska dzisiejsza właśnie dzień uchwalenia ustawy majowej obrała sobie jako dzień święta narodowego, a nie dzień zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem czy nad Turkami pod Wiedniem.

Gdy pierwszy raz zmówili się na Polskę źli sąsiedzi: Prusy, Austrja i Rosja, gdy w r. 1772 pierwszy raz odrąbano po kawale z żywego ciała Polski, naród polski skrzywdzony, sponiewierany, postanowił nie dać się już więcej ukrzywdzić. Zaczęto walczyć wszelkiemi godziwemi środkami. Podnoszono oświatę, budowano szkoły, wychowywano w szkole rycerskiej dzielnych oficerów. Bardzo energicznie zabrano się do gospodarstwa. Wkrótce tak wiele zboża mieliśmy w Polsce, okrojonej pierwszym rozbiorem, ile dawniej w całej, nienaruszonej. Zakładano fabryki i popierano przemysł rodzimy. Uporządkowano miasta, bito drogi, budowano kanały, łączące spławne rzeki. Więcej znacznie wywoziliśmy swoich, aniżeli przywoziliśmy obcych towarów z zagranicy.

Wreszcie w r. 1788 zebrali się Polacy na sejm t. zw. Wielki, i radzić zaczęli nad dobrem ojczyzny. Przedewszystkiem postanowili powiększyć liczbę wojska do 100 tysięcy i napełnić skarb państwa, aby na wszelką potrzebę miała Polska zawsze grosz odłożony. Ponieważ sejmujący rozumieli, że na Polskę chciwem okiem patrzą zdradzieccy sąsiedzi, przeto na znak, że każdej piędzi ziemi będą bronili, uchwalili 5 sierpnia 1790 r. następujące prawo nienaruszalne czyli t. zw. kardynalne: „Nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzeczypospolitej oddzielać“.

Wszystkie uchwały, a nawet ofiary pieniężne stosunkowo łatwo przychodziły sejmującym; ale stanęły przed nimi sprawy stokroć trudniejsze. Trzeba było zmienić własną duszę, wyplenić z niej dawne zapatrywania i przyzwyczajenia. Tego wymagało dobro Polski. A był to trud nad trudy. Przecież szlachcic polski wzrósł w przekonaniu, że tylko szlachta ma prawo i obowiązek rządzić w Polsce, bo ona Polskę swym rycerskim trudem budowała i do tego czasu obrona ojczyzny była jej zadaniem. Sądzono, że mieszczanin, który się na handlu bogacił, który łokciem i miarą się trudnił, a zdala stał od rycerskiego rzemiosła, nie dorównywał szlachcicowi w zacności i nie miał prawa rządzić państwem. Trzeba było więc wielkiej pracy wewnętrznej, by szlachcic przejrzał, by w kupcu i rzemieślniku zobaczył równego sobie człowieka i brata, dobrowolnie podzielił się nim swoimi przywilejami.

Gdzieindziej na całym świecie, gdy mieszczanie zaczynali dążyć do równych praw ze szlachtą, to dobijali się tych praw przez mordy i krew. We Francji, współcześnie z naszym Sejmem Wielkim, mieszczanie francuscy doszli do nich taką drogą, że wy-

tracili i wycięli szlachtę, uwięzili i zamordowali własnego króla i jego rodzinę.

Jakże inaczej, o ileż piękniej i szlachetniej było w Polsce! Tu szlachcic, — który, jak to pięknie powiedział współtwórca konstytucji, ksiądz Hugo Kołłątaj: „wziął wolność z rąk królów bez przelania krwi i morderstw ludzkich, oddał ją dobrowolnie człowiekowi mieszczaninowi-bratu. Szlachcic dobrowolnie podzielił się swą władzą ze stanem miejskim przez miłość swej ojczyzny, przez chęć ocalenia swej ziemi“.

A gdy już raz prawo o miastach 18 kwietnia 1791 roku zostało uchwalone przez sejm i gdy ta pierwsza wielka ofiara dla dobra ojczyzny została dokonana, otwarta już była droga do nowych ofiarnych czynów. Polak szlachcic, zaprzysięgając Konstytucję, wyrzekał się dla dobra Ojczyzny takich praw i wolności, które dotąd były podstawą stanu szlacheckiego..

Każdy szlachcic dotychczas wybierał osobiście króla i mógł sam zostać wybrany; teraz godził się na to, że zgóry wybrano rodzinę królewską, która będzie dziedziczyła tron polski.

Dotąd mógł każdy pojedyńczy poseł nie dopuścić do uchwalenia ustawy na sejmie, która mu nie odpowiadała — teraz przysięgał, że podda się większości głosów.

Dotąd mógł szlachcic w obronie swych praw utworzyć związek zbrojny, czyli konfederację — teraz wyrzekał się na zawsze konfederacji, która niejedno złe na kraj sprowadziła.

Dotąd był jedynym panem swego poddanego, chłopa, teraz obiecywał szanować i poddać pod ochronę państwa wszelkie umowy, jakie będzie z chłopem zawierał.

A więc radość, jaka w chwili uchwalenia Konstytucji poruszała serca polskie, była radością z odniesionego zwycięstwa, zwycięstwa najchlubniejszego, bo odniesionego nad samym sobą.

Polacy odczuwali wyraźnie, że przez to zasłużyli na ocalenie Ojczyzny, bo ofiara ta wycisnęła na ich duszach znamię szlachetności, odrodzenia. To też choć ulegli przemocy wrogów, co z trzech stron napadli na Polskę i na trzy części ją rozszarpali — wierzyli niezachwianie, że państwo polskie musi zmartwychwstać. I dziś, gdy odzyskaliśmy niepodległość, święto 3-go maja, święto zwycięstwa nad sobą, święto poświęcenia się dla ojczyzny, czcimy jako święto narodowe, państwowe.

Dzisiaj ożywia nas młodych ten sam duch, jaki ożywiał twórców Konstytucji 3-go maja. My wiemy, że konstytucja wyrosła z serc szlachetnych, płonących miłością ojczyzny — to też w sercach naszych codzienną pracą rozpalamy i utrzymujemy wiecznie żywy ogień miłości dla Polski.

My, czujemy, jak serca nasze biją w takt serc naszych wielkich ojców z przed 138 lat. My tak samo jak oni „cenimy drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu“. My tak

samo „na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń pragniemy zasłużyć“. Dlatego tak jak oni dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny, jej granic, z największą stałością ducha niniejszą naszą własną, młodzieńczą konstytucję stanowimy:

Pracować będziemy wedle sił, by serca nasze były czyste i płonęły miłością Ojczyzny. A gdy kiedyś my w swe ręce weźmiemy rządy państwa, da Bóg, że z serc naszych wyrosną czyny równie wielkię, mądre i błogosławione, jak Konstytucja 3-go maja.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Chrześcijański program społeczny.

(Wykład na obchód „Rerum Novarum“.)

W s t ę p. Kto przyjrzy się bacznie współczesnym miastom, kto zbada mieszkania ludzi zamożnych — a nawet i ubogich, a szczególnie instytucje publiczne, począwszy od banków a skończywszy na przytułkach i szpitalach, ten zauważy, że naogół zrobiliśmy olbrzymie postępy w dziedzinie uporządkowania zewnętrznego naszego życia. Istotnie: czysto jest coraz bardziej — ład i skład — aż patrzeć miło. Zajrzyjmy jednak głębiej: w serca i umysły, słowem w dusze ludzkie. Czy i tam panuje porządek podobny, którego tamten może tylko jest odbiciem? Czy mamy dziś powszechnie uporządkowane i przyjęte przez wszystkich pojęcia o rzeczach najważniejszych, ostatecznych? Czy upodobania nasze koncentrują się na rzeczy najcenniejsze, odrzucając błahostki? A kultura nasza jest wskutek tego rozumna, a współżycie ludzkie dobre, braterskie? Niestety: porządek mamy na ulicach, śmieci materjalne wywozimy do spalarni — ale w duszach ludzi dzisiejszych mieszają się najsprzeczniejsze poglądy na świat, a śmieci duchowych nikt nie spala. Współżycie ludzi dzisiejszych po dwudziestu blisko wiekach chrześcijaństwa nie wiele wyrosło ponad zasadę: człowiek człowiekowi wilkiem. Przyczyna tego rozkładu kultury przy pozornym jej rozkwicie, rozkładu, który szczególnie tam, gdzie materjał był najlichszy i fundamenta najsłabsze — w Rosji — już doprowadził do zupełnej katastrofy, leży w odstąpieniu ludzkości od jedynej prawdy, która nam sens świata tłumaczy w sposób zadowalający, z najwyższym, boskiem poręczeniem prawdziwości, i zarazem nas uczy, co jest naprawdę wartością, godną wysiłku, a co tylko nędzną bańką mydlaną o pozorach piękności. Ale już zaczyna się coraz szybszy powrót do Boga obok równoczesnej koncentracji sił tych, którzy odrzucili naukę Ukrzyżowanego i wybrali rzeczy bliższe i łatwiejsze, ideologię doczesną, materjalistyczną. Marks i Lenin — oto główni prorocy tego antychrześcijaństwa, pierwszy z nich sformułował nowe „objawienie“, a drugi wcielił je w życie. Wprawdzie owoce z tego drzewa były aż nazbyt trujące — i po nich nietrudno poznać, ja-

kiem było drzewo. A jednak moc tej idei nie osłabła, przeciwnie, urok jej trwa, a nawet gdzieniegdzię wzrasta. Jest w niej moc jakaś niespożyta. Skąd ona się bierze? Daje ją nienawiść klasowa, bunt przeciwko wielkiej nędzy naszych czasów. Z niej to, a nie ze swych pozytywnych ideałów czerpie swą moc socjalizm dzisiejszy i jego radykalniejsza, bardziej wschodnia odmiana: bolszewizm. I na tym tle jedynie można zrozumieć czasy obecne. Coraz wyraźniej dzieli się świat na dwa obozy: Chrystusa i jego przeciwników. Niestety obóz tych, którzy Bogu chcą służyć, składa się również z ludzi, którzy ulegają ludzkim przypadłościom. I dlatego musi on toczyć walkę na dwa fronty: nawewnątrz, z własną słabością moralną, i nazewnątrz, ze świadomymi mniej lub więcej — wrogami religji. To też nie łudźmy się, by zło kiedykolwiek znikło ze ziemi. Ale od nas zależy, by zła tego było mniej, niż jest teraz, by dobro znowu osiągnęło przewagę na ziemi, a szczególnie w naszej ojczyźnie. Jakież do tego wiodą drogi?

I. Na froncie wewnętrznym, z naszą własną słabością, która bardziej pomaga wrogom, niż ich największe wysiłki, walczyć musimy każdy z osobna. Tu trzeba od siebie zaczynać, bo bez naszego własnego wysiłku nawet Chrystus Pan nas zbawić nie może. Kościół św. wskazuje nam drogę i umacnia nas środkami łaski, Sakramentami św. Ale z tej krynicy musimy czerpać z własnej woli, te nauki musimy sami wcielać w życie. O tem ani na chwilę zapomnieć nie wolno. Bez odrodzenia dusz na nic będą wszelkie hasła i programy społeczne. Niemniej i tu możemy jedni drugim pomagać przez dobre słowo, a przedewszystkiem przez dobry przykład, który więcej pociąga od najwznioślejszych nauk. Musimy stworzyć atmosferę, w której dobro rozwijać się może.

Gdyby ten program urzeczywistnić w całej pełni, wtedy zło przestałoby istnieć i nie byłoby kwestji społecznej. W takich warunkach niesprawiedliwość społeczna nie mogłaby się utrzymać. Krzywda i wyzysk nie dałyby się pomyśleć, ani też nadużycia władzy — i dlatego ludziom byłoby dobrze w każdym ustroju. Niestety rzeczywistość wygląda inaczej. Nie możemy czekać, aż świat cały się uświęci, bo zło urosło do takich rozmiarów, że grozi katastrofą. Ale jak ma wyglądać ten „program na teraz" — na teraz, które może trwać stulecia? W jaki sposób, nie sprzeniewierzając się ideałom najwyższym, możemy znaleźć drogę do rozwiązania trudności naszych czasów, które się przedewszystkiem koncentrują dookoła sprawy rozdziału dóbr materjalnych, i które zwiemy kwestją społeczną? Otóż drogę tę wskazał nam lat temu 38 wielki „papież robotników", Leon XIII, w swej wiekopomnej encyklice „Rerum novarum". Okólnik ten, to dojrzały owoc pięćdziesięciu lat pracy Kościoła. Niebywały przewrót nastąpił od owych czasów w całym świecie, szczególnie w dziedzinie społecznej. Ogromna część wskazań encykliki weszła już tak daleko w życie, że dziś nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, by mogło być inaczej. I dzięki temu ocalała Europa przed katastrofą bolszewizmu, który właśnie

tam rozwinął się i zwyciężył, dokąd nie sięgnęło promieniowanie wielkiej tej myśli, wyrosłej na pniu rzymskiej cywilizacji. I dziś zdawaćby się mogło, że obchodzimy już tylko pamiątkę tej nieaktualnej już, a tak historycznie ważnej publikacji, która była odpowiedzią chrześcijaństwa na manifest komunistyczny Marksa i Engelsa. A jednak tak nie jest. Nieśmiertelna encyklika i dziś jest jeszcze programem na przyszłość, który nic nie stracił na aktualności i długo jeszcze pozostanie dla nas drogowskazem. Na jej podstawie, jak na granitowym fundamencie, który wytrzymał wszystkie próby obciążenia, musimy wznosić gmachy naszych programów na chwilę obecną.

II. Encyklika „Rerum novarum" zawiera pewne wskazówki krytyczne i program twórczy, rozbija przesądy i błędne nauki naszych czasów i wskazuje wyjście z ślepej ulicy, w którą ludzkość zabrnęła.

Jaka jest treść krytyczna encykliki? Wychodząc z założenia, że stanowi robotniczemu należy się pomoc rychła a skuteczna, Leon XIII z wyżyn stolicy Piotrowej osądza tę wielką a wciąż jeszcze żywą, herezję naszych czasów, której na imię socjalizm. Zestawia on jego nauki z mądrością stuleci, uzbieraną w Kościele, a przedewszystkiem z prawdami, objawionemi przez Zbawiciela. I oto w tym świetle rozwiewają się jak mgły poranne, nieprzemyślane pomysły półmędrków niemiecko-żydowskich. Encyklika wykazuje raz na zawsze, że pomysł zniesienia własności prywatnej jest sprzeczny ze sprawiedliwością i nakazami Bożemi, które nie pozwalają nikomu zbierać plonów jego pracy, i sprzeczny z naturą ludzką, dla której własność jest warunkiem wolnego wyboru rzeczy upragnionych, bo człowiekowi nie wystarczy, jak zwierzęciu, proste używanie dóbr, gdyż chce on pracować dla przyszłości — własnej i rodziny swej. Myśl o niej jest najsilniejszym bodźcem do wysiłków. Odebrać robotnikom możność zdobycia sobie własności, to nie dobrodziejstwo, ale krzywda. Sprzeczna z prawami natury jest też dążność do rozbicia rodziny i odebrania jej wychowania dzieci. Jedynie w wyjątkowych wypadkach nadużyć jest to dopuszczalne. Rodzina jest starsza i bardziej jeszcze konieczna od państwa, to też państwu nie wolno sobie jej praw przywłaszczać. Wogóle Leon XIII potępia nadmierne wtrącanie się władz państwowych do wszystkich dziedzin życia, czyli tak zwany dziś etatyzm. Państwo winno bronić wolności ludzkiej, a nie krępować jej nadmiernie. Nie znaczy to jednak, by państwo miało pozwalać na wyzysk i krzywdę. Niemniej fałszywe są założenia socjalizmu i materjalizmu, który człowieka do poziomu zwierzęcia obniża — i walka klas jako konieczność nieunikniona, gdyż prawo natury odwrotnie zupełnie skazuje obie te warstwy na to, by „zgodnie przystawały do siebie i uzupełniały się nawzajem. Nie może istnieć praca bez kapitału, ani kapitał bez pracy. Oszustwem są nauki, które obiecują ludowi życie bez cierpień, bo ludzie w trudach, znoju i cierpieniach pożywają owoce swej pracy, która mo-

gła być przyjemnością, gdyby nie upadek pierwszych ludzi. W proroczych słowach przewidział genjalny starzec na tronie papieskim skutki, które się z tych nauk zrodzą; mówi on mianowicie w encyklice o jej głosicielach: „To zaprawdę tacy oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których się kryją przyszłe klęski, okropniejsze od obecnych". Czyż nie było to wyraźną zapowiedzią bolszewizmu?

Ale nie starczy przestrzegać i potępiać, trzeba wskazać sposób rozwiązania zagadnień społecznych, drogi wyjścia z udręki naszych dni. I Leon XIII wskazał nam te drogi. Dla rozwiązania kwestji społecznej muszą współdziałać wszyscy: państwo, pracodawcy i ludzie zamożni i przedewszystkiem sami robotnicy. Ale wszystkie te wysiłki będą płonne, bez zawezwania religji i Kościoła na pomoc: „Wszak Kościół — mówi encyklika — z Ewangelji czerpie nauki, których wpływ albo potrafi kres położyć walce, albo przynajmniej ująć jej szorstkości i złagodzić ją; Kościół nie tylko poucza umysły, lecz także przepisami swemi urządza życie i obyczaje każdej jednostki". Kościół założył już niejedną pożyteczną instytucję dla robotników. I, możemy dodać, nie kto inny, jak Kościół usunął stopniowo niewolnictwo, które było podstawą ustroju gospodarczo-społecznego starożytności. Uczynił on to bez rzezi krwawych i przewrotów. Dopóki ludzkość w wiekach średnich trzymała się nauki Kościoła, tak długo nie było niesprawiedliwości społecznej, choć oczywiście istniała konieczna różnica stanów. Ale ludźmi nie rządziła jeszcze podówczas zasada zysku dla zysku, lecz każdy, kto nie miał majątku, pragnął sobie jedynie zapracować na uczciwe utrzymanie. Dopiero, gdy duch świecki zatriumfował nad religją, wtedy zaczął się wyzysk i krzywda — z czego się wyłoniła kwestja społeczna. Nie możemy już wrócić do minionych form ustroju, choć, nawiasem mówiąc, ustrój zorganizowanych zawodów, zwłaszcza tam, gdzie już do końca rozbudowano te zasady w postaci faszystowskiego ustroju korporacyjnego, w pewnej mierze przypomina te dawne cechy. Ale najważniejszą jest rzeczą powrót do zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego w życiu społecznem, na miejsce brutalnego egoizmu walki klas. I ten powrót może jedynie religja sprowadzić. Ona nie obiecuje nam raju na ziemi, bo to obietnica nieziszczalna, ale daje nam najwyższe szczęście ziemskie: spokój sumienia i pogodzenie się z wolą Bożą. Czyż może być radośniejsza nauka, niż ta, która za nasze krótkie, przemijające cierpienia, obiecuje nam nagrodę wieczną? Czemże są wobec tego ideały... z przeproszeniem: sytego brzucha, tej najistotniejszej obietnicy socjalizmu?

Czy jednak mamy zadowolić się tą nadzieją przyszłą, i założywszy ręce, czekać na przyszłe niebo, a tymczasem pozwolić się gnębić i wyzyskiwać? Pewno, że dla poszczególnego człowieka mogłaby to być skrócona droga do nieba. Ale Chrystus kazał nam tylko własny policzek nastawiać, a nie cudzy. A czemże innem, jak nastawianiem cudzego policzka, byłoby, gdybyśmy robotnikom ka-

zali nie bronić się przed krzywdą? To też Leon XIII wskazuje nam zasady, na których winna się oprzeć realna obrona interesów robotniczych. Podstawę tej nauki stanowi „rozróżnianie między sprawiedliwem posiadaniem majątku, a sprawiedliwem majątku używaniem". I tu odpowiada Kościół słowami świętego Tomasza z Akwinu: „Pod tym względem rzeczy zewnętrznych nie powinien człowiek za własne mieć, lecz za wspólne, tak, iżby w potrzebie cudzej łatwo ich udzielał". Albowiem właśnie rozdając ziemskie dobra, zyskujemy sobie lepsze skarby, których „złodziej nie ukradnie ani mole nie pożrą". Zarazem jednak, kto wiele otrzymał, za wiele odpowiada. Los bogaczy nie jest więc godzien pozazdroszczenia. Przypomnijmy sobie, co Chrystus Pan powiedział o wielbłądzie, który łatwiej przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz wejdzie do królestwa niebieskiego. Czyż istniałaby nienawiść i walka klas, gdyby ludzie o tych słowach pamiętali? Na takich założeniach opiera się maksymalny program społeczny chrześcijaństwa. Leon XIII wyraża go w słowach: „Jedni skłonią się do uczynności, drudzy do umiarkowania swej żądzy. Tak ubędzie przedziału, pożądanego pysze, a wtedy bez trudności oba stany podadzą sobie przyjazne dłonie do zgody". Ale i to jeszcze nie jest szczyt osiągalny. To też, dodaje encyklika: „Jeżeli jednak zastosują się zupełnie do przepisów religji chrześcijańskiej, to nie poprzestaną na przyjaźni, lecz dojdą do miłości braterskiej". Oto cel ostateczny... niestety bardzo daleki jeszcze. Ale nie jest on tak niemożliwym do osiągnięcia, jak może niejeden przypuszcza, albowiem oprócz wyższych, nadprzyrodzonych pobudek, dobrze zrozumiany interes materjalny prowadzi również do porozumienia kapitału i pracy. Zrozumiał to pierwszy genjalny król samochodów, Henryk Ford — i stał się najbogatszym człowiekiem świata. A jego robotnicy stali się przedmiotem zazdrości swych kolegów ze wszystkich części globu. Oczywiście, że porozumienie na gruncie wspólnego interesu, to jeszcze nie chrześcijaństwo, które wymaga wyższych pobudek. Ale w praktyce jedno i drugie może się zespolić, względy moralne i materjalne... i jedynie Bóg rozróżni je przy ostatecznym obrachunku, na ziemi siły te będą działały wspólnie na rzecz ostatecznego porozumienia i współpracy obu od wieku już z górą sobie tak wrogich obozów. Kościół pracuje intensywnie nad przyśpieszeniem tej chwili, wychowując ludzkość pod względem moralnym, a obyczaje chrześcijańskie z konieczności prowadzą do większego dobrobytu, powściągając nadmierne pragnienie blichtru i rozkoszy. Kościół organizuje też pomoc skuteczną dla biednych i upośledzonych, tworząc olbrzymie dzieła miłosierdzia.

Nim jednak ludzkość na nowo obudzi się w Chrystusie, nim powrócą te czasy z pierwszych wieków naszej ery, gdy wśród chrześcijan nie było łaknących i biednych, bo bogaci dobrowolnie dzielili się z ubogimi, tak długo nam czekać nie wolno, bo tymczasem zorganizowane siły nienawiści podkopałyby gmach naszej cywilizacji i nastąpiłaby katastrofa, podobnie jak w Rosji. A przytem

miłość bliźniego i poczucie sprawiedliwości nie pozwalają nam patrzeć bezczynnie na krzywdę i wyzysk. I tu zaczyna się nowe zadanie państwa. Uprzednio i katolicy uznawali naogół zasady liberalne, które państwu przeznaczały zadanie „stróża nocnego", jak się złośliwie wyraził jeden z twórców socjalizmu. Encyklika „Rerum novarum" potępia takie pojmowanie państwowości. Po raz pierwszy Kościół zabiera głos w tej sprawie i encyklika oznacza pod tym względem zupełny przewrót pojęć, odnoszących się do jednego z najważniejszych zagadnień życiowych. I w tem leży olbrzymie historyczne znaczenie tego okólnika. Całe nowoczesne ustawodawstwo społeczne jest urzeczywistnieniem tego programu. Myśl jego naczelna leży w tem, że prawo i siła państwowa winny bronić uciśnionych i słabszych przed wyzyskiem i powiększać dobrobyt publiczny i prywatny, a nietylko zadowalniać się ochroną życia i mienia obywateli, jak nakazuje szkoła liberalna. A przedewszystkiem państwo winno dbać o interesy szerokich mas. Nam dziś wydaje się to rzeczą oczywistą, ale podówczas było jeszcze inaczej. Państwo winno wkraczać tam, gdzie „interesy ogółu czy poszczególnych stanów zostaną naruszone lub tylko zagrożone, a niepodobna temu zaradzić w inny sposób". Jest to więc ostateczność, a encyklika bynajmniej nie zachęca do tego, by państwo starało się całe życie społeczne wziąć w swoje ręce, do czego się dzisiaj u nas całą siłą zdąża. I o tem zapomnieć nie wolno ani na chwilę.

Jakież są te zadania dla ustawodawstwa państwowego w dziedzinie społecznej? Przedewszystkiem trzeba zabezpieczyć prawo własności przed zakusami socjalizmu, a miast do wywłaszczenia bogatych, dążyć do uwłaszczenia proletarjatu przez płace, które umożliwią robotnikowi przy pewnej oszczędności nabycie z czasem jakiejś własnej nieruchomości — lub, dodajmy, udziału w przedsiębiorstwie. Władze winny pracować nad tem, by usunąć przyczyny zatargów między pracodawcami a pracobiorcami przez odpowiednie ustawodawstwo. Opieka państwowa winna obejmować dobra duchowe robotników, zapewniać im odpoczynek niedzielny i dzień pracy, odpowiadający siłom przeciętnego człowieka i trudnościom zajęcia. Przedewszystkiem należy wykluczyć pracę nierozwiniętych jeszcze dzieci, a także kobiety odsunąć od zajęć dla nich nieodpowiednich i niebezpiecznych dla ciała i duszy. Najtrudniejszą i najważniejszą jest kwestja sprawiedliwej płacy. I tu potępia Leon XIII stanowczo i bezwzględnie zasadę kupowania pracy ludzkiej w myśl praw ekonomicznych po najniższej cenie. Bezprawiem jest wykorzystywać ciężkie położenie robotnika przez dyktowanie mu ciężkich warunków. Płaca winna pokryć koszta utrzymania robotnikowi moralnemu i rządnemu. Kto ma jednak oznaczać, jaka płaca jest słuszna — lub jak długo należy pracować w poszczególnych zawodach? Leon XIII nie wierzy, by państwo mogło tu być bezstronnym i rozumnym sędzią, i wolałby zadanie to przydzielić osobnym izbom czy radom, w których robotnicy

mieliby swój głos i wpływ zapewniony, i to najlepiej w drodze ustawowej.

Ale opieka państwa nie starczy jeszcze, by robotnikowi wywalczyć lepszą dolę — bo tę opiekę trzeba sobie wywalczyć — a przytem nie zastąpi ona nigdy tego, co musi być podstawą całej akcji społecznej: samopomocy robotników. Bezsilni jako jednostki, staną się oni potęgą przez organizację. Oczywiście, muszą to być stowarzyszenia, stojące na gruncie katolickim, gdyż niepodobna katolikowi bez niebezpieczeństwa dla duszy i bez szkody dla jego własnej sprawy popierać związki o zasadach sprzecznych z nauką religji, chociażby nawet zachowały neutralność w sprawach wyznaniowych. Niebezpieczne są też związki niewyraźne, niby neutralne, które się nie wypowiadają w kwestjach religijno-moralnych. Udział w nich musi prowadzić do zobojętnienia dla spraw religijnych, a organizacje takie, jak okręt bez steru, rychło muszą osiąść na mieliźnie. Przeważnie stoją tu zresztą na czele przywódcy tajni, nieprzyjaźni chrześcijaństwu i dobru ogółu. To też jedynem wyjściem jest tworzyć własne organizacje, które jedynie mogą zabezpieczyć robotnikom dobra duchowe, a zarazem zapewnić im ważne korzyści materjalne, jak pośrednictwo pracy i zapomogi w różnych okolicznościach. Przed encykliką — przyznać to trzeba — niejednokrotnie nie rozumiano dostatecznie potrzeby takich towarzystw, choć wielu było już takich biskupów, którzy je w swoich diecezjach zakładali. Dopiero po ogłoszeniu encykliki powstał olbrzymi ruch chrześcijańsko-społeczny. Z niej więc wszyscy jesteśmy — i dlatego obchodzić będziemy zawsze rocznicę 15 maja 1891 r.

III. Minęło lat 38 — przeżyliśmy największy przewrót, jaki człowiek pamięta. A jednak, jak powiedzieliśmy, encyklika jest nadal aktualna, jako podstawa dla wszelkich zagadnień chwili obecnej. Jakież są najważniejsze zagadnienia i zadania sporne, chwili obecnej?

Trzy są zasadnicze momenty, która trzeba wziąć pod uwagę dla zrozumienia kwestji społecznej w dobie dzisiejszej. Pierwsze, to fakt, że przy całym olbrzymim rozroście ustawodawstwa społecznego, i przy całym wpływie, który masy robotnicze uzyskały na państwo, położenie ich jest niezmiernie ciężkie, w niektórych nawet kwestjach, jak sprawa mieszkaniowa i bezrobocie, wprost katastrofalne; jest to niewątpliwie następstwo zubożenia ludzkości z powodu wojny. Drugie, to olbrzymi wzrost radykalizmu społecznego, który obecnie i wieś ogarnął, a trzecie to fakt, że w rękach tych szerokich mas spoczywają dziś losy państwa, Kościoła i całej cywilizacji. Jest rzeczą oczywistą, że w takich warunkach pomyślne rozwiązanie kwestji społecznej i poprawa bytu szerokich mas, których wymagania życiowe są dziś znacznie wyższe, niż za czasów Leona XIII — i stale wzrastać muszą i będą, stanowi nietylko kwestję sumienia i miłości bliźniego, ale poprostu kwestję bytu całej naszej kultury. Widmo bolszewizmu stoi przed nami,

jak krawa przestroga dla tych, którzy skłonni są do lekceważenia zagadnień socjalnych. Kto się dobrze wmyśli w mechanizm polityczny naszych czasów, przy którym zawsze poklask zyskują najdalej idące żądania, ten zrozumie co nam grozi, gdy podmytą zostanie ta najsilniejsza tama, chroniąca nas przed powodzią bolszewizmu — religja. Ma ona swą podporę w innej jeszcze idei: solidarności narodowej, która sama starczyć nie może, ale w łączności i w nierozerwalnym sojuszu z religją będzie z pewnością dosyć silna, by zrównoważyć siły rozkładowe — o ile potrafimy rozwiązać największe bolączki chwili obecnej. Bo pamiętać trzeba, że radykalizm żywi się tylko z niezadowolenia mas, gdyż jego idee już dziś dawno wypłowiały. To też socjalizm dzisiejszy jest przedewszystkiem siłą niszczycielską, a ideologją, która go zdobi i przykrywa, jest rzeczą drugorzędną. To samo, w wyższym jeszcze stopniu odnosi się do radykalizmu wiejskiego i czystego bolszewizmu. Samo zwalczanie i przeciwpropaganda, aczkolwiek konieczna, tu wystarczyć nie mogą — bo ludzie nie z przekonań, ale z woli idą na lewo. To też jedynym ratunkiem jest rozwiązanie obecnych bolączek. Płonne są nadzieje tych, którzy sądzą, że można odebrać rządy, przez jakąś odpowiednią zmianę konstytucji. Zmiana taka u nas oczywiście nastąpić musi w kierunku uzmocnienia władzy, na to częściowo nawet lewica się godzi — ale zmiana konstytucji będzie taka, by szerokim masom wpływ decydujący odebrać. A chociaż by to było możliwem, dopuścić do tego nie można. Robotnik nie może pozwolić na to, by mu z powrotem odebrano pełnoletność polityczną. I nie tędy droga do zbawienia — chyba do wzrostu prądów rewolucyjnych. Jedynie usuwając przyczynę radykalizmu i podnosząc poziom uświadomienia religijnego, narodowego i obywatelskiego oraz ogólnej oświaty możemy doprowadzić do tego, że czynniki umiarkowane i twórcze wezmą górę nad rozkładowemi i umożliwią normalny rozwój społeczny przez wzrost dobrobytu materjalnego i ogólny postęp w dziedzinie moralności. Trzeba sobie z tego zdać sprawę, że kwestja społeczna obejmuje dziś i sprawę rolną, a z drugiej strony, że w niemniej trudnym, a nawet w trudniejszem jeszcze położeniu znalazły się szerokie rzesze pracowników umysłowych, przedewszystkiem urzędników. Trzeba dziś za wszelką cenę zachować względnie przywrócić równowagę tych wszystkich stanów i klas, pamiętając, że dawna Polska upadła przedewszystkiem dlatego, że jedna warstwa zachwiała tę równowagę na swoją korzyść. Wszyscy są sobie wzajemnie równie potrzebni: przemysłowiec i robotnik, urzędnik i nauczyciel, kupiec i rzemieślnik, ziemianin, gospodarz i robotnik rolny.

Opierając się na tych założeniach, musimy dążyć do tego, by między płacami dyrektorów a płacami robotników czy urzędników nie było takiej rozpiętości, by jeden dyrektor pobierał tyle co 100 robotników. Każda praca winna być opłacana w stosunku do jej znaczenia i umiejętności pracownika. Ale musi być pewna

dolna granica, pewne minimum egzystencji, zapewniające spokojny byt nietylko jednostce, ale i rodzinie. W imię sprawiedliowści społecznej i w imię dobra narodu, którego przyszłość leży nietylko w szybkim rozroście, ale i w tem, by rodzice mogli swe dzieci dobrze wychować musimy wywalczyć ustawodawczo uregulowane płace rodzinne. Leży to także w interesie moralności, bo co nieraz nieżonatemu na hulatyki wystarczy, to dla ojca rodziny jest płacą głodową. Przedsiębiorstwa winny sobie wyrównywać różnice w płacach przez kasy wyrównawcze za wzorem francuskim, ażeby nikt w tem nie miał interesu, by brać tańszych pracowników nieżonatych. Płace winny też wystarczyć, by żony nie potrzebowały zarabiać, lecz mogły wypełniać swe właściwe zadadnia przy ognisku domowem. Płace winny wzrastać stale, równolegle do potrzeb życiowych, których wzrost jest warunkiem rozwoju przemysłu i podnoszenia się kultury. Ale z drugiej strony trzeba też pamiętać o tem, ile dane przedsiębiorstwo w danej chwili rzeczywiście płacić może — bo lepsze gorsze płace, niż bankructwo i bezrobocie. Ażeby wzmocnić więzy solidarności wzajemnej i zainteresować robotnika rozwojem przedsiębiorstw, winni pracodawcy we własnym interesie, w jakiejkolwiek formie, dopuścić swych pracowników do udziału w zyskach. Obie strony wyjdą na tem najlepiej, bo robotnik będzie stokroć chętniej pracował, wiedząc że i on uczestniczy w plonach swej pracy. Tak samo pożądanem jest, by przedstawiciele robotników mieli też swój głos w kierownictwie przedsiębiorstw. Wspólna odpowiedzialność zespala najsilniej, a zarazem będzie to dla robotników rękojmią, że się ich nie oszuka przy ew. podziale zysków.

W dziedzinie ustawodawstwa społecznego można powiedzieć, że zasadnicze rzeczy zostały już osiągnięte: ubezpieczenia od choroby, inwalidztwa i wypadków, renty na starość, sądy, inspekcja pracy i przepisy sanitarne, ośmiogodzinny dzień roboczy i rozjemstwo sądowe w zatargach zarobkowych. Rozbudować trzeba jeszcze jedynie ustawodawstwo dla wsi, która ma odmienne warunki, ulepszyć je w wielu punktach i przedewszystkiem udoskonalić ich wykonanie.

Pamiętać musimy, że w duchu encykliki nie leży etatyzm państwowy. Wolna inicjatywa winna być podstawową zasadą naszego rozwoju gospodarczego i państwo nie powinno tworzyć niepotrzebnie własnych przedsiębiorstw, które mu zwykle deficyt przynoszą, a przytem paraliżują przedsiębiorczość prywatną jednostek czy zrzeszeń, spółek i spółdzielni, których rozwój jest bardzo pożądany. Przytem prowadzi to do nadmiernego obciążenia ludności ciężarami publicznemi, do powstania śruby podatkowej, która powoli zgnieść musi wszelki rozwój gospodarczy. Jakżeż gorąco przestrzegał przed tym błędem ten wielki duchem biały starzec na stolicy Piotrowej, który bystrym swym umysłem przewidział trudności dzisiejsze!

Największe bolączki naszych czasów to bezrobocie i kwestja mieszkaniowa. Jej rozwiązanie rozwiąże zarazem kwestję bezrobocia. Trzeba tu olbrzymich ofiar i wysiłków, na które się już zdobyły inne, wprawdzie zamożniejsze od nas, narody. I tu pamiętać jednak musimy o przestrogach Leona XIII przed nadmiernym etatyzmem. Chrześcijański program społeczny dąży do uwłaszczenia szerokich mas, a zatem do budowy małych, jednorodzinnych domków na spłaty, które zarazem dadzą warunki dla zdrowego rozwoju życia rodzinnego.

Przy wszystkich tych sprawach zapomnieć nam jednak nie wolno o tem, że na nic wyższe płace, skoro je robotnicy obrócą na alkohol, że na nic oświata, skoro doprowadzi do bezbożności, na nic czytanie książek, skoro czytywać się będzie bezwstydne romansidła. To też walka z strasznemi nałogami społecznemi, wśród których alkoholizm wybija się na plan pierwszy, praca nad zdrową oświatą i ustawodawcze ograniczenia dla gorszącej literatury, filmów i widowisk wysuwają się na pierwszy plan postulatów społecznych.

Zakończenie: Takie są nasze zadania na czasy obecne. A jakież wiodą drogi do tych celów? Trzeba nam organizować masy i stwarzać sztucznie środowiska odpowiednie dla rozwoju zdrowych zasad. Akcją naszą winna się opierać na zdrowym podziale pracy i współdziałaniu Towarzystw Kulturalno Oświatowych oraz Chrześcijańsko-narodowych związków zawodowych, których zespolenie w jedną potężną organizację jest w toku. Oczywiście i na terenie politycznym konieczną jest praca nad realizacją chrześcijańskiego programu społecznego. Ale polityki nie można wprowadzić do organizacyj oświatowych, które wchodzą w skład organizującej się akcji katolickiej i które, ze względu na swój częściowo religijny charakter podlegać muszą bezpośrednio hierarchji kościelnej. Także i związki zawodowe nie powinny bezpośrednio się zajmować sprawami partyjnemi, choć styczność ich z polityką z natury rzeczy musi być znacznie bliższa. Jedno wielkie zaniedbanie dotąd popełniono: praca uświadamiająca nie objęła pracodawców, których uspołecznienie jest nie mniej ważne niż społeczne wychowanie robotników. To zaniedbanie winno się rychło naprawić, wzór już dano zagranicą, gdzie istnieją osobne chrześcijańskie związki pracodawców. W dziedzinie organizacyjnej jest u nas jeszcze niezmiernie dużo do zrobienia, szczególnie we wschodniej części państwa. W stosunku do państw zachodnich pozostaliśmy daleko w tyle — to też czas najwyższy, byśmy rozpoczęli doganiać innych. O jednem trzeba jednak pamiętać: że na nic nie zda się zorganizowanie mas, skoro nie będzie wśród nich tej elity moralnej, która jak kwas powoli całe ciasto przerobi. To też w tym kierunku winny iść nasze główne wysiłki, od tego zależy cała nasza przyszość. Wierzymy w to, że prawda i dobro zwyciężyć muszą, ale kiedy to się stanie, to będzie zależało od nas „którzy idziemy".

J. Kączkowska.

Jaki zawód wskazać naszemu dziecku?

(Pogadanka dla rodziców.)

Ani się obejrzymy, jak rok szkolny dobiegnie końca. Znów tysiące dzieci skończy szkołę i stanie wobec pytania: co robić dalej? Wiadomo: muszą one teraz przygotować się do pracy, do życia. Muszą się nauczyć jakiegoś zawodu, aby potem mogły same zarobić na swoje utrzymanie. I oto znowu nasuwa się pytanie: jaki zawód dziecko ma obrać, czem ma zostać?

Wcale nie jest tak łatwo, jakby się zdawało w pierwszej chwili, odpowiedzieć na to pytanie. Zdawałoby się, że odpowiedź prosta: dziecku trzeba dać taki zawód, który zapewni mu stałą pracę i dobry zarobek. Ale znalezienie takiego zawodu niezawsze było łatwe nawet w normalnych czasach. Teraz sprawa ta jest jeszcze trudniejsza wobec niepewnych i ciężkich warunków gospodarczych, wobec zmiennej konjunktury w przemyśle, handlu i rzemiośle. Większość rodziców znajdzie się w wielkim kłopocie, gdy przyjdzie chwila wskazania dziecku dalszej drogi, dobra rada może tu być dużą pomocą. Zawczasu więc pomówmy o tych rzeczach.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że rodzice, którzy kochają swoje dzieci, chcą, żeby im było w życiu jaknajlepiej. Myślą przebiegają swoje życie, wypełnione pracą, troskami, wieloma rozczarowaniami i pragną, by dzieciom działo się lepiej. W tem pragnieniu oczywiście nic złego niema. Trzeba tylko wyjaśnić, że powodzenie w życiu, dobrobyt nie są związane specjalnie z jakiemś stanowiskiem. Zależą one w dużej mierze od wartości samego człowieka, od posiadanych przez niego zdolności i przymiotów charakteru. Niesłuszne jest stanowisko rodziców, którzy myślą sobie, aby ich syn był np. urzędnikiem, albo nauczycielem, bo to „łatwiejszy chleb, no i większy honor“, niż być rzemieślnikiem, czy kupcem. Tymczasem chłopiec bywa mało zdolnym, uczy się z trudem. Z męką przepycha się z klasy do klasy. Często musi zakończyć naukę na paru klasach szkoły średniej, bo dalej z braku zdolności, mimo wysiłków, posunąć się nie może. Skończy kilka klas — fachu nie ma żadnego. Uda mu się dostać jakieś podrzędne stanowisko w urzędzie, licho płatne. Taki człowiek jest wykolejony. Do niczego lepszego w swej karjerze nie dojdzie. Powiększy ilość ludzi rozgoryczonych, niezadowolonych, którzy mają pretensje do wszystkich naokoło. A może w warsztacie swego ojca, czy wogóle w pracy rzemieślniczej byłby dzielnym pracownikiem, miałby stanowisko bardziej samodzielne i zarobek lepszy.

Inny słyszy o tem, jak dużo zarabia jakiś wzięty adwokat, albo doktór. „To jest interes“ — „to jest dobre stanowisko“. Więc znowu lata ciężkiej pracy w szkole średniej przy słabych

zdolnościach i słabem zdrowiu. — Skąd siły, gdy trzeba nieraz niedojeść, a ucząc się pracować jednocześnie na liche utrzymanie. Potem studja na uniwersytecie. Znów nauka w ciężkich warunkach materjalnych, wyczerpujących siły. Wreszcie jakoś studja kończy, ale nigdy nie miał wybitnych zdolności, dyplom zdobył tylko wytrwałą pracą. I gdzież te wspaniałe zarobki? Ot, ledwo z trudem dostaje znów jakąś posadę, skromnie opłacaną.

Życie pokazuje nam na każdym kroku, że powodzenie zależy nie od rodzaju pracy, nie od stanowiska, ale od samego człowieka, od jego uzdolnienia do danej pracy i od jego umiejętności. Dobrze przygotowany fachowiec w każdej dziedzinie osiągnie powodzenie.

Widzimy więc już z tego, co powiedzieliśmy dotąd, że obierając zawód dziecku, musimy przedewszystkiem liczyć się z jego uzdolnieniami. Wiemy, że ludzie bardzo się od siebie różnią. Co jednemu przychodzi łatwo, inny ani rusz tego się nie nauczy, albo będzie tylko marnym pracownikiem.

Drugą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę, obierając dziecku zawód, są jego zainteresowania, jego zamiłowania do jakiejś pracy. I znów obejrzyjmy się naokoło siebie. Jedni ludzie pracują jakoś radośnie. Pracują ciężko, z wysiłkiem, ale lubią swoją pracę. Nie zamieniliby jej na inną, choćby lżejszą. Praca, którą wykonują, zaciekawia ich, myślą o tem, jakby się jeszcze czegoś douczyć, jak ulepszyć to, co się robi. Starają się wykonywać swój zawód jaknajlepiej. Są dumni z tego, że uważa się ich za dobrych pracowników. Dla nich praca jest błogosławieństwem życia.

Inni uważają pracę za przekleństwo. Robią, byle robić. Myślą tylko o tem, aby wybiła godzina, o której praca się kończy. Są jacyś znudzeni, zniechęceni, pracują bezmyślnie, nic ich nie obchodzi, jak zrobią i co robią. Byle dzień minął. Albo, jeżeli pracują nawet sumiennie, starannie, to tylko przez wrodzoną uczciwość. Ale praca ich męczy, wydaje się nudną, nieznośną. Dlaczego? — Oto nie mają oni do swej pracy zamiłowania, nie interesuje ich ona. Minęli się ze swojem powołaniem. Tacy ludzie niekiedy parę razy zmieniają swój zawód, rzadko kiedy dochodzą do dobrych wyników swej pracy. Nie czują się zadowoleni.

Źle więc czynią rodzice, którzy nie zważają na uzdolnienie, ani zainteresowanie dziecka, oddając je na naukę do warsztatu, czy szkoły zawodowej. Przeważnie będzie to zmarnowany koszt i wysiłek.

Wspomnieliśmy już, że kto chce zdobyć powodzenie w pracy, musi dobrze znać swój fach. Nawet w czasie największego kryzysu gospodarczego nie ustaje popyt na specjalistów, na dobrych fachowców.

Jeżeli chcemy zapewnić dziecku przyszłość, nauczmy je jakiegoś fachu. Niech skończy szkołę zawodową, czy jakieś kursy,

niech wreszczie terminuje u dobrego majstra. Mamy już teraz w Polsce dużo zawodowych szkół państwowych, miejskich, społecznych i prywatnych; w jednych nauka trwa lat parę, w innych rok, albo jeszcze mniej. Są kursy dokształcające wieczorowe, na których można uczyć się jakiegoś fachu, pracując jednocześnie. Dobre przygotowanie fachowe to więcej niż majątek.

Nie wszyscy jednak rodzice zdają sobie z tego sprawę. Wielu myśli tylko o tem, żeby dziecko jaknajprędzej zaczęło zarabiać. „Poco ma jeszcze tracić czas na naukę, może odrazu zarabiać" — mówią. Ba, pewnie, że narazie to jest korzystniejsze. Ale, gdy spojrzymy trochę dalej w przyszłość, przekonamy się łatwo, że ta korzyść jest tylko chwilowa. Weźmy dla przykładu życie dwuch chłopców, z których jeden po skończeniu szkoły powszechnej idzie do szkoły zawodowej, aby się wyuczyć jakiegoś zawodu, drugi zostaje pracownikiem niewykwalifikowanym. Oczywiście ten drugi „zaoszczędza" parę lat czasu, zarabia już wtedy, gdy pierwszy się jeszcze uczy. Nie jest przywiązany do jednego rodzaju pracy, może pracować w różnych działach. Ale przypatrzmy się za co jest opłacany robotnik niewykwalifikowany? — tylko za siłę fizyczną, bo nie za żadną specjalną umiejętność, której nie posiada. Z biegiem czasu siła fizyczna się zużywa, zwłaszcza, że robotnik niewykwalifikowany ma zazwyczaj najmniej korzystne warunki pracy. Siły jego wyczerpują się prędzej, do pracy staje się coraz mniej zdatny. O podwyżce zarobków niema mowy. Przy wszystkich kryzysach gospodarczych, przy zastojach ekonomicznych ciężki los bezrobocia dotyka przedewszystkiem pracownika niewykwalifikowanego. Nie mając żadnego określonego zawodu, robotnik niewykwalifikowany nie ma swojego właściwego środowiska zawodowego, jest jakgdyby odosobniony. Rodzaj pracy, jaką wykonywuje robotnik niewykwalifikowany, nie może mu dać wewnętrznego zadowolenia. Ten rodzaj ludzi najwięcej zasługuje na miano „wołów roboczych".

Z kolei przypatrzmy się losowi chłopca, który w szkole zawodowej, czy warsztacie, wyuczył się obranego przez siebie zawodu. W miarę dłuższego wykonywania swych czynności, nabiera coraz większej zręczności, coraz większej umiejętności. Staje się coraz lepszym fachowcem. W krótkim czasie zarobki jego przewyższają zarobek niewykwalifikowanego kolegi. Jako fachowiec ma bardziej zapewnioną pracę. Nawet w czasie ciężkich warunków gospodarczych zapotrzebowanie na dobrych fachowców nie jest pokryte. Nikt ich nie pozbywa chętnie, bo wie, że niełatwo ich napowrót dostanie. Wśród tysiącznej armji bezrobotnych niewielu znajdziemy pracowników wykwalifikowanych.

Pracownik wykwalifikowany przeważnie lubi swój fach, to też praca zawodowa daje mu większe zadowolenie.

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć, że wczesne bardzo zarobki mogą wpływać demoralizująco na młodzież. Wyzwala się

ona zbyt wcześnie z pod władzy starszych, zanim uzyska pewną dojrzałość wewnętrzną, pewne wyrobienie charakteru. Uważając się za zupełnie samodzielnego, niezależnego od rodziców, czy opiekunów, młodzik taki, najłatwiej ulega demoralizującym wpływom swoich rówieśników, równie przedwcześnie z pod opieki wyzwolonych.

Skąd się rekrutują te bandy „rozwydrzonych" wyrostków, będących plagą dzielnicy, zwłaszcza podmiejskiej, biorących żywy udział we wszystkich burdach? — Niewątpliwie nie z pośród młodzieży zajętej stałą pracą i poważnie myślącej o swej przyszłości.

Już teraz zgodzimy się wszyscy, że wskazanie dziecku zawodu, odpowiadającego jego zdolnościom, i zamiłowaniom, a zarazem naszym ambicjom, wcale nie jest rzeczą łatwą. To też wielu rodziców pozbywa się tego kłopotu lekko: pozostawiają wybór zawodu i wyszukanie szkoły, czy terminu samemu dziecku. Jakże często słyszy się od rodziców: „Nie chcemy wywierać na dziecko żadnego wpływu przy wyborze zawodu. Niech wybiorą sobie zupełnie swobodnie taki, jaki im się podoba i do jakiego czują ochotę i zamiłowanie. Nie chcemy, aby kiedyś zrobiły nam wyrzut, że zmusiliśmy je do pracy w zawodzie, który im nie daje zadowolenia". Pięknie, nie chce się używać przymusu. Ale co się zdarza, gdy dziecko po krótkim czasie nauki zobaczy, że się pomyliło, że nie może wydołać wymaganiom obranego zawodu, albo, że nie odpowiada on zupełnie temu, czego się po nim spodziewało? Czy wtedy spotyka się ze strony rodziców z bierną tolerancją? Och, nie, teraz najczęściej występuje nacisk z ich strony i to w formie bardziej bezwzględnej: „Sam sobie wybrałeś ten zawód, więc teraz musisz w nim pozostać". I sprawę uważa się za rozstrzygniętą. Tak, dla rodziców może być rozstrzygnięta, ale dla dziecka?...

Zostawiając wyłączną decyzję w ważnej sprawie wyboru zawodu niedoświadczonemu dziecku, rodzice chcą uniknąć odpowiedzialności za jego przyszłość. Wybór zawodu, a właściwie dopomożenie w tem dziecku jest jednym z zadań wychowawczych. Młodzież nie może i nie powinna sama rozstrzygać tej kwestji ze względu na brak doświadczenia i znajomości zawodów.

Przyjrzyjmy się tylko, na czem większość dzieci opiera swój wybór zawodu.

Dzieci tylko w nielicznych wypadkach mogą dokonać wyboru zawodu same z siebie. Jak już wspomnieliśmy, brak im znajomości zawodów — nie wiedzą jakie są wymagania i jakie widoki w poszczególnych gałęziach pracy. Nie wiedzą, jakie są zawody, ile ich jest. Kierują się przy wyborze tylko uczuciem, są pod wpływem przypadkowym otoczenia.

Automobil, radjo, elektryczność zajmują dziś wiele miejsca w wyobraźni i zabawach dziecka. One też w dużej mierze wpływają na życzenie zawodowe. Zauważmy tylko z jakiem zaintere-

sowaniem otaczają chłopcy automobil, jak napierają, byle tylko rzucić okiem w tajemnicze wnętrze, odkryte przez podniesioną pokrywę. Zapytajmy tych chłopców, czem pragnęliby zostać — napewno wszyscy odpowiedzą: mechanikiem. I większość z nich nie myśli o tym zawodzie, jako sposobie utrzymania, ale o tem, by zostać później szoferem. Te same pragnienia budzą i rozpowszechnione dziś motocykle.

Majstrowanie przy aparatach na lekcjach fizyki w szkole, konstruowanie aparatów radjowych skłania chłopców do zawodu elektrotechnika. — Wydaje im się to największą uciechą w życiu.

Ciekawe jest, że roboty w szkolnych warsztatach mały wpływ mają na wybór zawodu u dzieci. Być może dlatego, że tu dzieci własnem doświadczeniem poznają trudności pracy i obawiają się ich w zawodzie. Sprawdza się też tu stare przysłowie, że najwięcej pociąga to, co nieznane.

Mniej samodzielni chłopcy ulegają przy wyborze zawodu silnemu wpływowi swych kolegów, albo przyjaciół, którzy już są w terminie. Że i tu wybór opiera się na bardzo powierzchownej znajomości zawodu, nie ulega wątpliwości. Z pewnością dziecko samo przez się nie zastanowi się nad tem, czy posiada niezbędne w danym zawodzie uzdolnienie, czy znajdzie odpowiedni warsztat do terminowania.

Ale i udział rodziców w sprawie wyboru zawodu dla dziecka nie może ograniczyć się do nakazu, danego dziecku w ostatniej chwili, w dniu, kiedy skończy już naukę w szkole powszechnej. Trzeba dziecko wychować do przyszłej pracy zawodowej. Wszyscy rodzice powinni się starać wyjaśniać dzieciom znaczenie pracy w ich późniejszem życiu. Okazji do takich pogawędek z dzieckiem dostarczy i życie codzienne w domu, i przechadzka, i zwiedzanie muzeów, albo wystaw. Zwłaszcza wystawy prac uczniów szkół zawodowych, warsztatów, na które ojciec zabierze swe dziecko, dadzą dużo materjału do zapoznania się z różnemi działami pracy ludzkiej. Dziecko nauczyć trzeba widzieć naokoło siebie potrzebę życia, rolę każdego skromnego choćby pracownika, nauczyć szanować wszelką pracę, przygotować je do myśli, że i ono kiedyś musi stać się pożyteczną i odpowiedzialną cząstką społecznego organizmu. Rodzice też powinni poznać upodobania dziecka, jego zręczność w jakichś pracach i zawczasu skierować jego myśl do zawodu, który wyda się im z różnych względów dla dziecka odpowiedni. Przy takiem postępowaniu w chwili ostatecznego wyboru zawodu niewątpliwie łatwe będzie porozumienie między rodzicami a dzieckiem i uniknie się tych przewidywanych w przyszłości wyrzutów ze strony dziecka za złe pokierowanie jego losem.

Oczywiście, że i przy takiem rozumnem i troskliwem postępowaniu niejednokrotnie rodzice nie będą w stanie sami rozstrzygnąć sprawy wyboru właściwego zawodu dla swego dziecka.

I tu przyjdzie im z pomocą specjalnie w tym celu stworzona instytucja: Poradnia Zawodowa.

Następną pogawędkę poświęcimy temu nowemu u nas, a niesłychanie ważnemu zagadnieniu poradnictwa zawodowego.

Sobkowiak Walerjan.

Z biegiem Wisły...

(Wykład krajoznawczy dla młodzieży.)

Królowa rzek polskich — Wisła, pięknie jest opiewana w licznych pieśniach, wierszach i legendach ludowych. Piękną legendę o początkach Wisły opowiadają starzy górale. W dawnych bardzo czasach żył na południu Polski potężny władca imieniem Karpat, który miał synów: Tatra, Pienia, Beskida i Suda. Nazwy podobne noszą do dziś poszczególne części długiego łańcucha gór karpackich. Po śmierci ojca Karpata Beskid otrzymał krainę na zachodzie i ożenił się z Boraną. Borana opiekowała się borami i zwierzętami. Gdy umarł Beskid, owdowiała Borana osiadła na wysokiej górze, tam wychowywując córeczki swe Czarnochę i Białkę, — opiekunki wód i ryb i syna Lana — opiekuna pól i łąk. Borana przed śmiercią, żegnając się z dziećmi, poleciła córkom rozprowadzić po świecie wody, a synowi pozakładać pola i łąki. Posłuszne dzieci spełniły wolę matki. Czarnocha cicha i spokojna zeszła po łagodnej, południowej pochyłości góry. Białka zaś żywa i wesoła pobiegła na północ przeskakując strome skały i przepaści. Obie siostry spotkały się w dolinie i szły odtąd już razem. Tak legenda tłomaczy powstanie Wisły. Góra na której przebywała Borana ma dziś nazwę góry Baraniej a dwie siostry, idące w doliny dwoma przeciwnemi stokami, to Wisła Czarna i Wisła Biała, które razem łącząc się płyną potężną rzeką przez cały polski kraj.

Wisła bierze początek z tych dwu źródeł Czarnej Wisełki o mętnej, żółtawej wodzie i Białej Wisełki o jasnej, kryształowej, przejrzystej wodzie. Oba strumyki łączą się w jednem korycie płyną obok siebie nie mieszając się i tworzą t. zw. Wisełkę. Gdy bieg jej staje się równiejszy, spokojniejszy i gdy liczne strumyki górskie przyłączają swoje wody, szeroko już wypływa na równinę i otrzymuje nazwę Wisły. Wisła płynąc z południa na północ przecina cały kraj polski linją o kształcie litery S. Musi bowiem w wielu miejscach omijać wyżyny i góry, stające na drodze jej biegu. Skutkiem tego długość Wisły od źródeł aż do morza wynosi przeszło 1100 klm. Zbierając dopływy z dalekich stron ogarnia Wisła jakgdyby ramionami prawie całą ziemię polską, jednocząc i zespalając wszystkie jej dzielnice. Dorzecze Wisły, to znaczy cały obszar ziemi, przez który przepływa swemi dopływami, wynosi prawie 200 000 klm.² i jest jedno z największych w Europie zachodniej.

Przeszło sto dopływów wlewa swoje wody do Wisły. Są między niemi wielkie spławne rzeki, są bystre górskie potoki i małe łąkowe strumyki, które powolutku sączą się wśród traw. Najwięcej wody dostarczają dopływy górskie z prawej strony jak: Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Wisłoka, San. Z lewej strony z wyżyny Małopolskiej wpadają Przemsza, Nida i Pilica. Największy dopływ Wisły — Bug z Narwią płynie z Podola. W dalszym biegu swoim przyjmuje jeszcze Wisła ze znaczniejszych dopływów Drwęcę z prawej strony i Brdę pod Bydgoszczą z lewej strony. Płynąc korytem o stromych brzegach urywa z nich rzeka niekiedy znaczne części i z sobą unosi. Kamienie, odłamki skał i t. p. rozpadają się z czasem na miałki piasek, który osadza się przy końcu biegu rzeki. W ten sposób ujście Wisły jest zamulone i wpada ona do morza kilkoma ramionami. W zimie Wisła zwykle zamarza. Kiedy pierwsze słonko wiosenne przygrzeje, topnieją lody, najpierw na południu, gdzie cieplej jest. Unoszona prądem rzeki kra płynie wdół. Tam jednak zatrzymuje się, gdyż natrafia na twardą jeszcze skorupę lodową. Tworzą się zatory, wody i kry coraz więcej napływajo, aż wreszcie wylewa się z brzegów, zatapiając pola, wsie, a niekiedy miasteczka i niszcząc cały dobytek mieszkańców nadbrzeżnych miejscowości.

Wisła od dawna już służyła za drogę dla kupców. Dziś spławia się nią najwięcej drzewo, zbite ogromnemi blokami w t. zw. tratwy. Ludzie, którzy tratwy te prowadzą do Gdańska to t. zw. flisacy, którzy w szałasach na nich zbudowanych jadą nieraz długiemi tygodniami. Dzięki połączeniu kanałami z Niemnem, Dnieprem i Odrą, a przez nią z Łabą, ma Wisła wielkie znaczenie komunikacyjne. Obecnie zamierza państwo polskie sieć kanałów więcej jeszcze rozbudować, aby można wodą spławiać również węgiel z południowej Polski do Gdańska, co znacznie taniej wypada niż drogą kolejową.

Nad Wisłą jako najlepszą niegdyś drogą handlową powstało szereg miast i grodów. Po obu stronach rzeki widnieją tu i ówdzie dziś jeszcze stare mury i ruiny dawnych zamków.

Popłyńmy z falą Wisły, a zwiedzimy najpiękniejszą część Polski. Podróż ta da nam dużo pięknych wrażeń i widoków.

Nad Wisłą na wzgórzu wznosi się potężny zamek królewski — Wawel — i miasto Kraków. Fale Wisły płyną tuż pod wysokiemi murami Wawelu, stanowiąc jakby fosę z jednej strony. Fosą zwano głęboki rów przed murami grodu napełniony wodą. Któż nie słyszał o Wawelu. Wielką wspaniałością i przepychem słynął niegdyś gdy Polska była potężna. Stamtąd rządził mądrze Polską Kazimierz Wielki. W nim mieszkała Jadwiga, Władysław Jagiełło, Zygmunt, przed którym hołd pokorny na Rynku krakowskim składał W. Mistrz Krzyżacki. W katedrze na Wawelu odbywały się koronacje królów, a w jej podziemiach znajdują się groby królów i wielkich mężów, zasłużonych dla Polski. Jakże

niema być drogim sercu polskiemu Wawel, skoro chowa w sobie tyle pamiątek i tyle wspomnień dawnej naszej świetności. U stóp Wawelu powstało największe i najbogatsze niegdyś w Polsce miasto Kraków. Szczególnie rozwinęło się ono przez handel towarami zagranicznemi i wyrobami krajowemi, który w tem mieście się skupiał. Pozostałością tego są stojące do dziś na rynku t. zw. „Sukiennice“ — wielkie składy, największe w ówczesnej Europie. Dziś na piętrze gmachu „Sukiennic“ mieści się Muzeum Narodowe, zawierające galerję obrazów najsłynniejszych malarzy polskich, jak Matejki, Grottgera, Chełmońskiego i in. Na rynku krakowskim stoi piękny kościół Najśw. Marji Panny t. zw. Marjacki. Wnętrze jego ślicznie ozdobił rzeźbami Wit Stworz, ściany zaś pokrywają malowidła Jana Matejki. Z wieży kościoła codziennie grają piękny hejnał na cześć Marji.

O dawnem średniowiecznem obwarowaniu miasta świadczą resztki murów, a specjalnie Brama Florjańska i t. zw. Barbakan — ogromna baszta ze strzelnicami. Pod miastem wznosi się wysoki kopiec Kościuszki, usypany przez naród z wdzięczności dla zasług wielkiego bohatera.

Kraków ma w sobie dziwne jakieś piękno i dużo uroku, który przyciąga duszę każdego Polaka. Każdemu sercu polskiemu są drogie miejsca, kryjące w sobie tyle wspomnień i pamiątek dawnej świetnej przeszłości.

Z żalem też opuszczamy gród podwawelski, unoszeni wartkim prądem rzeki. Płyniemy obok Sandomierza, dawnej stolicy udzielnego księstwa sandomierskiego, gdy Polska została podzielona testamentem Bolesława Krzywoustego. Dziś Sandomierz jest niewielkiem miastem. Dawne jego bogactwo przypomina piękna wieża ratuszowa.

Okolice, przez które płyniemy w dalszym ciągu, słyną z ziemi nadzwyczaj urodzajnej. Tutaj rodzi się najlepsza pszenica sandomierska. Ziemia tu rodzi więcej zboża, niż potrzebują mieszkańcy, więc też z dawien dawna wywożono stąd zboże do innych krajów Wisłą. Już król Kazimierz Wielki zbudował w Sandomierzu i Kazimierzu śpichrze. Służyły one do przechowywania zboża, które zwykle zwożono w zimie, kiedy błotniste drogi pozamarzały. Na wiosnę ładowano zboże na statki i wywożono do Gdańska, a stąd jeszcze dalej za morze.

W dalszej podróży naszej na prawym brzegu Wisły zauważymy wśród malowniczo położonych gór Kazimierz. Dziś jeszcze istnieją resztki olbrzymich śpichrzów z XIV wieku i ruiny zamku ze strażnicą. Wysoko wzniesiona strażnica była podobno w nocy oświetlona i służyła za latarnię dla statków, żeglujących po Wiśle. W wieży tej strażnicy umarł podobno śmiercią głodową Maciej Borkowicz, wojewoda poznański, zasądzony przez króla Kazimierza za zdradę. Obecnie jest to podupadłe już miasto i liczy zaledwie kilka tysięcy mieszkańców.

Dalej na północ przy ujściu rzeki Wieprza do Wisły miniemy Dęblin, dawniej twierdzę rosyjską, dziś ważną węzłową stację kolejową.

Pomiędzy ujściem Pilicy a Warszawą leży starożytna osada książąt mazowieckich — Czersk, z resztkami dawnego zamku. W wieku XVI mieszkała w nim królowa Bona.

Dalej po lewej stronie napotykamy wieś Wilanów z bardzo ładnym pałacem Wilanowskim. Pałac ten wybudował król Jan Sobieski i tutaj było jego ulubione miejsce pobytu. W pałacu tym jest mnóstwo cennych pamiątek po wielkim zwycięzcy Turków.

Za chwilę wpłyniemy do stolicy Polski, Warszawy. Po lewej stronie rzeki wznosi się miasto Warszawa, a po prawej przedmieście Praga. Warszawa powstała w XIII wieku. Początkowo była małą osadą, a później siedzibą książąt mazowieckich. Gdy przez połączenie Litwy z Polską rozszerzono granice państwa daleko na północ i wschód, obrał sobie król Zygmunt III Warszawę jako stolicę. Nad Wisłą wzniesiono ogromny zamek królewski, który dziś jest siedzibą Prezydenta Rzeczypospolitej. Wokół zamku królewskiego powstały liczne pałace książąt i magnatów, z przepychem urządzone, które do dziś są ozdobą miasta. Najwięcej rozwinęło się miasto za ostatniego króla, Stanisława Augusta, który zbudował piękny pałac t. zw. Łazienkowski i szereg innych budowli. Warszawa rozrosła się dziś ogromnie, jak przystało na stolicę tak wielkiego państwa. Ulice są szerokie i długie, ruch olbrzymi, wielkomiejski, okazałe i piękne budowle dorównują gmachom w stolicach zagranicznych. Ładnie odnowione obecnie Stare Miasto mieści dużo ciekawych pamiątek naszej przeszłości, jak słynną katedrę św. Jana, dom księdza Piotra Skargi, Kilińskiego, Staszica i t. d.

Warszawa pozostawia ogromne wrażenie na tym, kto pierwszy raz ją zwiedza. Przypomina ona bogatą przeszłość naszą z doby niepodległości, lub odsłania też smutne jej karty z czasów niewoli. Dla tej przeszłości wielkiej i jako stolica naszego państwa, Warszawa pozostanie drogą każdemu sercu polskiemu.

Po zwiedzeniu stolicy płyniemy dalej Wisłą, która teraz skręca nieco w kierunku zachodnim. Dojeżdżamy do starego miasta Płocka. W tym grodzie niegdyś warownym mieli siedzibę swoją książęta polscy, Władysław Herman i Bolesław Krzywousty, których grobowce znajdują się w katedrze. Katedra płocka jest jedną z najstarszych w Polsce. Znajduje się w niej również pomnik biskupa Ignacego Krasickiego, z końca XVIII w. Ze starego zamku pozostała jedynie wieża.

Nieco dalej nad Wisłą leży miasto Włocławek, stolica biskupstwa kujawskiego, dawniej również stolica księstwa kujawskiego.

Odtąd Wisła znowu zawraca w kierunku północnym. Płyniemy dalej obok historycznej miejscowości Nieszawy, gdzie odbywały się słynne zjazdy szlachty polskiej; dalej mijamy miejsce kuracyjne — Ciechocinek.

Zatrzymujemy się w Toruniu. Stare to miasto zbudowali Krzyżacy, jako twierdzę graniczną przeciw Polsce. Toruń miał wielkie znaczenie dla handlu i wymiany towarów między Polską, Wschodem a Gdańskiem. Z dawnego zamku krzyżackiego pozostała tylko t. zw. Krzywa Baszta. Toruń ma wspaniałe kościoły i starożytny ratusz. W Toruniu urodził się słynny astronom polski, kanonik Mikołaj Kopernik, którego pomnik stoi przed ratuszem. Za Toruniem wpada do Wisły rzeka Brda, przez którą jest połączenie drogą wodną do kanału Bydgoskiego, a stamtąd Notecią i Wartą do Odry. Koło Fordonu przejeżdżamy pod najdłuższym na Wiśle — około 1300 metrów — mostem żelaznym.

Dalej już płynie Wisła przez Pomorze. Mijamy dawne twierdze krzyżackie Chełmno, Świecie, Grudziądz, w których pozostały jeszcze dowody krzyżackiego panowania — ruiny zamków obronnych, okrągłe baszty i t. p.

Pod Gniewem koryto Wisły rozdziela się na dwie odnogi. Nad prawą odnogą, t. zw. Nogatem leży dawna stolica Zakonu Krzyżackiego, Malborg, dziś położony w t. zw. Prusach Wschodnich, należących do Niemiec.

Lewym odpływem, t. zw. Motławą płyniemy przez Tczew do Gdańska. Kraj między temi dwiema odnogami jest to obszar tak zwanego Wolnego Miasta Gdańska.

Gdańsk należał niegdyś do Polski, i choć od czasu do czasu buntował się przeciw królom polskim, to jednak zawsze doceniał korzyści, jakie dla niego wynikają z dogodnego położenia u ujścia największej polskiej rzeki. Dzięki Polsce i wywozowi produktów polskich za morze, rosły bogactwa Gdańszczan. Dzisiaj niestety są bardzo silne wpływy niemieckie w Gdańsku, dzięki którym też nie jest on przyjaźnie względem Polski usposobiony. Gdański port handlowy w niedługim czasie nie będzie już tak niezbędny dla Polski, skoro zostanie ukończony własny nasz port w Gdyni. Wtedy z pewnością zmieni Gdańsk swoją politykę, względem naszego państwa, skoro przekona się, jak bardzo jego rozwój i istnienie zależne jest od stosunków handlowych z Polską. W Gdańsku zobaczymy starożytne i piękne kościoły oraz bardzo ciekawe, wąskie i pełne swoistego uroku uliczki.

W ten sposób dobiegliśmy końca naszej przejażdżki po Wiśle.

Królowa rzek polskich Wisła z całej Polski prawie, od dalekich Karpat zbiera wody i dumnie i z godnością zanosi je do polskiego morza, śląc w świat szeroki wieści o potędze i wielkości Polski.

Tomasz Bała i jego system produkcji.

Dużo zainteresowania w ostatnich czasach w świecie pracy rozbudził nowy system ustroju produkcji t. zw. system Bały. Tomasz Bała, właściciel największej wytwórni obuwia w Europie, znajdującej się w miejscowości Zlin na Morawach, na wzór amerykańskich miljonerów karjerę swoją rozpoczął od domokrążnego handlu butami z płótna żaglowego. Dziś jego przedsiębiorstwo zatrudnia około 12,000 robotników, produkujących 2.500.000 par obuwia rocznie. W sferach kapitalistycznych posiada wielki wpływ i znaczenie jako najbogatszy człowiek w Czechosłowacji i twórca nowego systemu organizacji produkcji.

Chcąc wykorzystać możliwie najlepiej siły i zdolności do pracy zorganizował całą produkcję na podstawie „usamodzielnienia" robotników, jednak pod sankcją kar pieniężnych za niewykonanie zobowiązań.

Przedsiębiorstwo całe podzielone jest na 250 autonomicznych jednostek gospodarczych, jakgdyby oddzielnych warsztatów, na czele których stoją specjalni kierownicy. Oni to właśnie przyjmują zamówienia od naczelnego kierownictwa na wykonanie określonej ilości obuwia, i są za wykonanie odpowiedzialni, zawierając formalną umowę, przewidującą specjalne kary za złamanie kontraktu. Podobnie każdy kierownik w swoim zakresie na tej samej podstawie zawiera umowę z nadmajstrami, ci z majstrami, aż do zwykłego robotnika, którego Bała nazywa przedsiębiorcą, gdyż otrzymawszy materjał, sam pokrywa wydatki, związane z pracą, i ponosi konsekwencje niedotrzymania umowy.

Zupełnie w identyczny sposób zorganizowany jest transport i sprzedaż towaru. Sprzedaż zorganizowana jest w specjalnych punktach sprzedaży, których jest 400 w samej Czechosłowacji. Właściciele punktów sprzedaży też na podstawie umowy obowiązani są do sprzedaży w oznaczonym czasie określonej ilości. Jako karę płacą procent od sumy pieniężnej, reprezentowanej przez towar przechowywany w filji, znajdujący się w drodze, a nawet zamówiony w składzie głównym. Koszta prowadzenia filji ponoszą sami, a jako wynagrodzenie otrzymują 9% ceny sprzedażnej, którą sama firma oznacza.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia przedsiębiorcy system ten ma duże znaczenie gospodarcze. Spotkał się z ogól-

nym aplauzem i zjednał sławę swemu wynalazcy. Jednak z punktu widzenia społecznego organizacje robotnicze czynią mu poważne zarzuty, nazywając go nową formą wyzysku robotnika, a samego Bałę wyrafinowanym kapitalistą, goniącym jedynie za zyskiem.

Nie można zaprzeczyć, że system ten ma znaczenie wychowawcze, zmuszając do uczciwego wykorzystania czasu pracy. Wydajność pracy wzmaga się też znacznie, wpływając na powiększenie produkcji. Dzieje się to jednak kosztem nadmiernego wysiłku pracownika, którego „samodzielność" całkowicie nieomal zostaje zniesiona przez nadmierną odpowiedzalność. Robotnik pod grozą ciągłych kar staje się niewolnikiem moralnego przymusu. Wyczerpuje w krótkim czasie siły fizyczne, bo choć sam przyjmuje zobowiązanie, często przeliczy się z siłami, lub, wiedziony chęcią powiększenia zarobku, pracuje nad siły. Niema w tym systemie miejsca dla robotników mniej uzdolnionych, którzy wcześniej czy później muszą ustąpić, tracąc znaczną część zarobku na potrącane kary. Atmosfera odpowiedzialności stwarza warunki pracy sprzeczne z ustawodawstwem robotniczem jak np. gwałcenie 8-mio godzinnego dnia pracy.

Poddał je surowej krytyce dr. Szwenger z Pragi w „Soziale Praxis" (XXXVII — 1929 r.) i choć firma Bały w tymże czasopiśmie (XXXVIII. zesz. 5) umieściła sprostowanie i obronę systemu, dr. Szwenger w replice stanowisko swoje krytyczne podtrzymuje. O ile system ten upowszechni się trudno przewidzieć. W każdym razie jest on nową próbą organizacji produkcji, opartą na podstawie zupełnie nowej, dotąd nie uwzględnianej.

Płace robocze w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu.

Do aktualnego ciągle zagadnienia zwyżki płac roboczych bardzo interesujące dane podaje artykuł St. Rychlińskiego, umieszczony w grudniowym numerze „R. Prz. Gosp." z 1928 r.

Płace robocze w ostatnim dziesięcioleciu przechodzą w zależności od ogólnej sytuacji gospodarczej kraju ciekawą ewolucję w ciągu tego okresu. Do 1920 r. — to okres walki o przedwojenne minimum egzystencji, którego robotnicy zostali pozbawieni, gdyż wojna zrujnowała przemysł, a robotnika zaciągnęła w szeregi walczących. Przemysł czynny, a w tem i wojskowy, nie mógł dać zatrudnienia masom bezrobotnych. Uruchomienie częściowe przemysłu w 1919 i 20 roku wywołuje walkę o podniesienie płac, które z 40% siły nabywczej w stosunku do 1914 r. podnoszą się do 98%. Przychodzi jednak okres inflacji markowej, płace z dewaluacją pieniądza maleją nietylko na dalszy dystans, ale od wypłaty do wypłaty, jako regulowane z dołu. I choć okres ten do końca 1923 roku daje cały szereg strejków o charakterze ochronnym osiągniętej siły nabywczej płacy spada ona pod koniec 1923 r. do 57%, — 41% to strata na inflacji.

Zdawało się, że stabilizacja płac z wprowadzeniem stałej waluty na początku 1924 roku powstrzyma to topnienie płac, tymczasem przyszło, nieodłączne z zatrzymaniem spadku waluty, przesilenie gospodadcze, które musiało siłą rzeczy dotknąć klasę robotniczą w formie zamykania warsztatów, wstrzymywania wypłaty zarobków wskutek ograniczeń kredytowych, przeliczanie na walutę złotową według norm niższych, a nie po kursie dnia, gdy tymczasem drożyzna rosła ciągle. Przychodzi więc nowa walka o zarobki w formie strejków, które pod koniec 1925 r. podnoszą płace o 11%.

W jesieni 1925 r. przychodzi nowe przesilenie gospodarcze, wynikłe z załamania się kursu złotego. Cały szereg zakładów przemysłowych pracuje tylko kilka dni w tygodniu, a w dodatku przychodzi zwykłe bezrobocie zimowe. Akcja w celu podwyżki zarobków staje się bezprzedmiotową, a płace, zatrzymane na jednakowym poziomie w 1925 r., wskutek wzrastającej drożyzny stale tracą na sile nabywczej, która do maja 1926 r. zmniejsza się o kilkanaście %-ów.

Rok 1926 przynosi zatrzymanie spadku złotego w związku ze strejkiem węglowym w Anglji i wzmożenie eksportu. Z ożywieniem w przemyśle górniczo-hutniczym łączy się i ogólna poprawa stosunków gospodarczych wewnątrz kraju. Wzrastają więc i płace robotnicze. Najprzód w naturalny sposób, gdyż robotnik jest zatrudniony cały tydzień, a powtóre podniosła je o kilkanaście procent przeprowadzona w tym okresie akcja strejkowa. Jednak dopiero w pierwszem półroczu 1928 r. płace osiągnęły ten sam poziom realny, który miały w pierwszej połowie 1925 r., choć były jeszcze niższe o 10% od płac na początku 1924 r. Z okresu waloryzacji, a w stosunku do płac przedwojennych jedynie płace górników na Górnym Śląsku cokolwiek je przewyższały. W innych gałęziach przemysłu, a nawet w górnictwie na innych terenach nie doszły do poziomu przedwojennego — np. w Zagłębiu Dąbrowskim wykwalifikowany górnik zarabiał w 1927 r. zaledwie 80% płacy przedwojennej, a w przemyśle włókienniczym w Łodzi od 74—92%. Przykłady te wzięte są z kategoryj przemysłu, gdzie robotnicy są najlepiej płatni. W innych dziedzinach przemysłu różnica jest znacznie większa.

Ciekawe są też i dane cyfrowe, odnoszące się do wysokości płac, podane ze sprawozdań komisji ankietowej, które wykazują jak daleko jeszcze jesteśmy od zrealizowania postulatów słusznej płacy robotniczej.

Do 100 zł miesięcznie w kopalniach węgla pobiera 15,8% robotników, w hutach 10,7%, w cegielniach 80%, w cementowniach 50%, w fabrykach nawozów sztucznych 70,2%, w tartakach 72,3% i w cukrowniach 47%. Od 100 do 150 złotych pobiera w kopalniach 25,6%, w hutach 18,2%, cegielniach 17%, cementowniach 20%, fabrykach nawozów sztucznych 27,4%, tartakach 17,7%, cukrowniach 25%. Z wyjątkiem kopalni i hut są to najwyższe staw-

ki, osiągane przez największą liczbę robotników. W cementowniach np. od 150 do 300 zł zarabia 20% — wyższych płac niema. W cukrowniach do 200 zł zarabia 18%, od 200 do 500 zaledwie 10%, w fabrykach nawozów sztucznych od 150 do 200 1,4%, od 200 do 300 — 0,5%, od 300 do 500 — 0,5%, a podobnie rzecz się ma i w tartakach. Powyżej 500 zł w nieznacznych odsetkach zarabiają tylko robotnicy w kopalniach węgla — 0,6% i hutach — 2,1%. Tu i średnie zarobki są częstsze. Od 150 do 200 zł w kopalniach zarabia 25,4%, a w hutach 20,2%; od 200—300 zł w kopalniach 27,5%, w hutach 32,6%; od 300—500 zł w kopalniach 5,1%, w hutach 16,2%. Trzeba zaznaczyć, że są to kategorje robotników najlepiej płatnych, a mimo to w kopalniach niżej 200 zł zarabia 66,8% robotników, w hutach blisko 50%. Ponieważ minimum egzystencji w 1927 r. wynosiło około 200 złotych, znaczny więc procent robotników nie mógł go osiągnąć. Sprawa ta jeszcze jaskrawiej wystąpi, gdy zwrócimy uwagę na to, że w innych kategorjach około ¾ robotników zarabia około 100 zł miesięcznie.

Daleko też, na szarym końcu, pozostaliśmy w zestawieniach siły nabywczej płac według obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy. Np. w lutym 1928 roku średni dzienny zarobek górnika w Zagłębiu Ruhry dochodził 14,56 złotych, na Niemieckim G. Śląsku 10,77, na Polskim G. Śląsku już tylko 7,73, w Zagłębiu Dąbrowskim 6,26 zł, a w Zagłębiu Krakowskim zaledwie 5,75 zł, pomimo tego, że wydajność pracy polskiego robotnika znacznie przewyższała wydajność pracy robotników zagranicznych.

Jest to pewnego rodzaju charakterystyczne memento dla rozwoju naszego życia gospodarczego, które w dziedzinie organizacji przemysłu musi dążyć do zasadniczych zmian w ustosunkowaniu kapitału i pracy.

Wiedza społeczna w Polsce.

Zrozumienie potrzeby wiedzy społecznej, jako koniecznego środka dla przygotowania przyszłych działaczy na terenie pracy społecznej coraz więcej poczyna być uwzględniane przez ogół społeczeństwa. Poczynamy zdawać sobie sprawę z tego , że nie może być mowy o należytem rozwoju akcji społecznej bez zastępów ludzi do działalności tej przygotowanych teoretycznie i praktycznie.

Tendencja ta podkreśloną została silnie w czasie obrad „Związku Zakładów Teologicznych", który odbywał się w Łodzi od 3 do 5 kwietnia r. b. Między innemi omawiano tam i sprawę odpowiedniego przygotowania alumnów seminarjów duchownych do przyszłej działalności społecznej, której, jako duszpasterze muszą się poświęcić w przyszłości. Poczyna też budzić się coraz większe zainteresowanie i Katolicką Szkołą Społeczną w Poznaniu. Jak odpowiada ona dzisiejszym potrzebom pracy społecznej świadczy to, że dyrekcja już teraz otrzymuje zapytania w kwestji angażowania przyszłych absolwentów. W tej sprawie Kurjer

Warszawski (Nr. 78 z 20 marca r. b.), w artykule poświęconym Katol. Szkole Społecznej, po omówieniu jej organizacji i programu, pisze: „absolwenci staną się awangardą akcji, która zarysowuje się u nas jakkolwiek powoli, jednak stopniowo wzrastając w sile: katolickiej akcji społecznej... Wobec... braku sił wykwalifikowanych dla pracy wśród ludu... ta jedna szkoła nie wystarczy. Stanowi ona jednak przykład, który może znajdzie naśladowców. Rozwój pracy społecznej i zrozumienie, że do niej potrzebne są siły fachowe, pojmujące swe obowiązki, jako wielkiej wagi służbę dla narodu — zapewnia absolwentom szkół społecznych liczne placówki. Zaś katolicka szkoła społeczna da działaczy, współpracujących z duchowieństwem, w jednej myśli i budujących solidarną współpracą wszystkich sfer społecznych na miejsce szerzonej niezgody i nienawiści.“

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny
wynosi
w kraju
4,75 zł,
zagranicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.
Tel. 1514.
Konto: Pocztowa Kasa Oszczędności Poznań 202 932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY"
I—IX r.
w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.